№ 51. Warszawa, dnia 9 (21) Grudnia 1878 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w pierwszym kwartale 1879 r. wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1.**
Półrocznie	**rs. 2.**
Rocznie	**rs. 4.**

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie** *ulica Chmielna Nr. 1530 (20 nowy).*

Tygodnik Rolniczy, pismo wszystkim gałęziom rolnictwa poświęcone, którego celem jest popularyzowanie nauki rolniczej, zaznaczanie wszelkiego postępu w produkcyi rolniczej i zwierzęcej, jak niemniej zaznajamianie ogółu ze stanem ekonomicznym kraju. W kwartale I roku 1879 wychodzić będzie pod temiż co dotąd warunkami.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK ROLNICZY

w Warszawie **Kwartalnie**	**rs. 1**	**kop. 20**
Półrocznie	**„ 2**	**„ 40**
Rocznie	**„ 4**	**„ 80**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie	**rs. 1**	**kop. 50**
Półrocznie	**„ 3**	**„ —**
Rocznie	**„ 6**	**„ —**

Przesyłając pieniądze prosimy adresować: do *Redakcyi Tygodnika Rolniczego w Warszawie ulica Chmielna N. 20.*

JAN-BOSY.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

PRZEZ

A. Delpit.

Wolny przekład z francuzkiego oryginału wierszem.

przez

Joannę Belejowską.

(Dokończenie).

AKT IV.

Wielki pokój w pałacu des Chênes. Wysokie drzwi przez które wchodzą i wychodzą Wandejczycy. Drzwi na lewo małe drzwiczki na prawo.

Scena I.

Hevrard, Jan.

Hévrard. Więc to stanowcze postanowienie.

Jan. Tak, odrzuciłem oznaki mego stopnia... teraz gotów jestem na wszystko... za nadto cierpię!

Hévrard. Nieszczęsny!... Niech i tak będzie! przyjmuję twoją dymissyę; armia przechodzi pod moje dowództwo, chociaż według mego przekonania, niewolno ci było podawać się do uwolnienia, przed ukończeniem téj nieszczęsnéj wojny. Pojmuję jednak że serce twoje wzdrygnęło się na samą myśl zasiadania w sądzie, mającym wydać wyrok śmierci na twego ojca i brata... chcę zatem uwolnić cię od tak strasznego obowiązku... więc pożegnaj się z niemi i odjeżdżaj natychmiast!...

Jan. Każesz mi odjechać!

Hévrard. Tak, nie mogę ci ufać.

Jan. Lecz...

Hévrard. Mogęż być tak nieprzezornym, abym wiedząc że chcesz ich ratować pozwolił ci zostać w obozie?... Oto masz paszport; udaj się zaraz do Paimboeuf, tam łódka czeka, będziesz mógł odpłynąć niepostrzeżony.

Jan. Ja miałbym zostawić ich bez ratunku!

Hévrard. Przestań! nic już nie słucham!

Jan. Czyż już żadnego nie ma środka?

Hévrard. Jeżeli pozostaniesz, musisz być ich sędzią! Nie ma rady! bierz paszport i jedź.

Jan. Widziałem cię płaczącego nad śmiercią syna—dla czegóż serce twoje staje się tak twardem, gdy należałoby mieć litość!... Jakto! zacięta walka trwała przez trzy dni, dwiestu przeciw dwom tysiącom broniło się zacięcie z bohaterską odwagą, prawie wszyscy wyginęli i dwom pozostałym przebaczyć nie chcesz!...

Hévrard. Będą sądzeni!

Jan. Będą sądzeni!... wiesz więc że będą skazani...

Hévrard. Żegnam cię!

Jan. Czyż nie dasz się ubłagać!

Hévrard. Nie wymagaj niepodobieństwa! Są stawieni przed sądem, gdy wrócą do więzienia możesz ich pożegnać...

Jan. A potém zostaną straceni... Co tu począć?... do kogo się udać?... Czyż nie znajdę sposobu uwolnienia ich!...

(Wchodzi Fernanda blada i chwiejąca się).

Scena II.

Ciż, Fernanda.

Jan (biegnie do niéj). Słuchaj, Fernando!

Fernanda. Ty!

Jan. Tak ja Fernando, między tymi których skazać mają na śmierć, znajduje się Henryk de Kardigan... który kocha ciebie i jest kochany wzajemnie...

Fernanda. O nieba!

Jan. Nie ma chwili do stracenia... jeźli ty go nie uratujesz... zginie!

(Hévrard zmierza ku drzwiom).

Jan (do Hévrarda). Nie puszczę cię!... Jeźli nie wahasz się skazywać na śmiérć mego ojca i brata, niech widzę jak drżysz przed twoją córką...

Fernanda (padając na kolana). Ojcze! ratuj go!... ja go kocham!...

Hévrard. Nie mogę go ocalić!

Fernanda. Och!...

Hévrard. Puśćcie mnie, muszę śpieszyć na radę.

Fernanda. Ojcze! masz nieograniczoną władzę; i gdy córka w rozpaczy tarza się u nóg twoich i błaga o litość, odpowiadasz mi że nie możesz go ocalić.

Hévrard. Powtarzam ci, muszę odejść; puść mnie!

Fernanda. Mam ci pozwolić odejść gdy idzie o jego głowę, gdy może za godzinę wydrą mu życie!... Czyż nie widzisz że tchu mi brakuje; biegłam przez las i pola ostatnich sił dobywając, pokaleczyłam nogi o kamienie przydrożne, bo wiedząc żeś dobry i masz serce, wiedząc że mnie kochasz, chciałam dostać się do ciebie i powiedzieć ci: Ojcze! ulituj się nad moją męczarnią, ulituj się nad córką zrozpaczoną, wyciągającą do ciebie błagalne dłonie... już tylko mnie jedną masz na świecie, błagam cię! ocal mego ukochanego!...

Hévrard. Ach! wiedziałem! że będziesz mnie prosić abym go ocalił!... Nie zapomniałem o téj twojéj znieważającéj mnie miłości... wszak powiedziałaś mi że w brew woli mojéj zawsze kochać będziesz tego nienawistnego mi człowieka... Dziś znam jego nazwisko to rojalista i zbrodzień... Czyż nie wiész jak oni okrutnie obchodzą się z nami?... jeźli pochwycą jeńca—palą go żywcem... tysiące naszych ginie w téj wojnie wytępienia, a ja miałbym ocalić dwóch Wandejczyków!...

Fernanda. I to ty tak mówisz, ojcze! czyż godzi się rządzić dzikiem prawem odwetu? czyż Francya wykonała okrutne śluby wzajemnéj nienawiści?... czyż miłość i jedność nie zapewniłaby jéj świetniéjszéj daleko przyszłości?... Dreszcz przejmuje na samą myśl tych okropności... Ojcze! ojcze! czyż nie wzruszą cię łzy moje! czyż nie ulitujesz się nad rozpaczą jedynego dziecka!...

Hévrard. Oh!

Fernanda. Ojcze! przyrzekam ci że całe życie moje poświęcę twojej sprawie. Nie zobaczę nawet nigdy mego ukochanego, wyrzekam się na zawsze wszystkich rojeń moich, wszelkiéj nadziei szczęścia... Ojcze! ty mnie wysłuchasz, szlachetna dusza twoja pojmuje poświęcenie i przebaczenie przeszłości... Jeżeli żądasz koniecznie, zapomnę o nim, wydrę z serca tę nienawistną ci miłość, spełnię wolę twoją, zostanę żoną innego, zrobię co wczoraj jeszcze wydawało mi się oburzającém niebezpieczeństwem!... Tak zapomnę najdroższych nadziei, najświętszych przysiąg... Nie odpowiadasz?... Ach! to już nad siły!... już nie wiem co mam mówić... ojcze... ja umrę!...

Hévrard. Gdybym pozwolił aby litość zapanowała nad rozumem moim, byłoby to oniemal zdradą!

Jan (n. str.). Czyż się da ubłagać!...

Hévrard. Jedyna córka moja błaga mnie ze łzami... Nie!... nie!... byłoby to nadużycie!... ojczyzna nie przyjmuje połowicznych usług—jéj całą duszą oddać się należy... Trzeba postrachem panować nad nieprzyjacielem — lub wszystkie nasze ofiary za nic!...

(Idzie ku drzwiom).

Fernanda. Ach! jeźli łzy i błagania moje nie mogą cię wzruszyć, pomnij na syna którego straciłeś!... czyż nie dość jednéj tak ciężkiéj straty! trzebaż aby i córka twoja zstąpiła do grobu!... Ojcze! ojcze! gdyby brat mój żył jeszcze, i on wołałby do ciebie: ulituj się nad jedyną córką!...

Scena III.

Ciż, porucznik Raymon.

Raymon. Obywatelu!... Bretończycy!...

Hévrard. Powstań, Fernando. Odejdź!

(Oddział żołnierzy republikańskich wchodzi na scenę i staje rzędem. Jan stoi w głębi, Hévrard na lewo, Fernanda na przodzie sceny. Żołnierze zasłaniają ich, tak że Hévrard nie może ich widzieć. Jan prędko przysuwa się do Fernandy).

Jan (cicho). Miejmy jeszcze nadzieję w miłosierdziu Bożem! Chodź Fernando.

Fernanda. Czy spodziewasz się że uda ci się ich uwolnić?

Jan. Nie wiem jeszcze—ale nie trać nadziei.

(Fernanda odchodzi).

Scena IV.

Hévrard, Jan, Żołnierze republikańscy, Wandejczycy, a w ich liczbie **Margrabia** i **Henryk de Kardigan.** Scena niema. Margrabia wlepił oczy w Jana, stojącego obok żołnierzy. Wandejczycy wychodzą na lewo; drzwi zamykają się za nimi.

Scena V.

Ciż, prócz Wandejczyków.

Jan. Hévrard'zie!

Hévrard. Przyrzekłem ci że będziesz mógł pożegnać się z nimi, dotrzymam słowa. Daję wam godzinę czasu.

Jan (zimno). Dobrze.

Hévrard. Nie chcąc zakłócać ostatniego waszego pożegnania, zezwalam abyś sam wszedł do więzienia ojca twego i brata; tylko drzwi będą strzeżone... Bywaj zdrów! po wyjściu z więzienia wolno ci udać się gdzie zechcesz.

(Wychodzi i daje znak Raymonowi, który otwiera drzwi więzienia).

Raymon (wołając). Były margrabio de Kardigan!

Jan. Dziękuję, obywatelu.

(Raymon wychodzi, margrabia wchodzi.

Scena VI.

Margrabia, Jan.

Margrabia (wchodząc). Nadeszła godzina...

Jan. Panie!

Margrabia. Pan! oddal się natychmiast! ja tak chcę!... niech obecność przeniewiercy nie uwłacza méj śmierci!

Jan. Panie!

Margrabia. Odejdź!

Jan. Ależ..

Margrabia. Po co przyszedłeś?... Przytomność twoja tu w téj chwili, w téj ostatniéj życia mego godzinie, jest istném bluźnierstwem. Odejdź, rozkazuję ci!

Jan. Niepodobna...

Margrabia. Zostań więc i niech śmierć nasza nauczy cię pojmować co jest honor!

Jan. Pogardzaj, znieważaj mnie, margrabio, zniosę wszystko, ale wysłuchaj mnie.

Margrabia. To zbyteczne. (Zwraca się ku drzwiom).

Jan. Zostań, na miłość Boską!... to okropnie! czas uchodzi a tu sekundy nie ma do stracenia. Czyż nie widzisz strasznéj przygnębiającéj mnie boleści?... Wiem żeś przestał mnie kochać, margrabio, wolno ci być niemiłosiernym dla mnie... lecz nie możesz nie mieć litości dla Henryka.

Margrabia. Mówisz o Henryku? ty!...

Jan. Ja w oczach twoich, mogę być winnym, ale on! on! dziś jedyny syn twój, ostatni potomek starożytnego rodu i świetnéj przeszłości, która może jeszcze wrócić jeźli on żyć będzie—z jego zaś śmiercią zostanie w gruzach zapomnienia.

Margrabia. Chcesz go ocalić?

Jan. Dowiesz się jakim sposobem mogę go uwolnić!...

Margrabia. Czyż to jest możliwém!

Jan. Tak.

Margrabia. Nie!... nie chcę aby tobie winien był życie! niech raczéj ród mój zaginie, niech Henryk umiera za sprawę któréj służył całe życie, a niech hańba nie dosięgnie mego nazwiska!

Jan. Hańba!

Margrabia. On miałby ocalenie swe zawdzięczać tobie!... tobie, którym pogardzam!... Nigdy! nigdy! Niech herbowa tarcza moja rozpryśnie się w kawałki, aby samo dotknięcie twoje nie skalało jéj czystości!... Henryk umrze!... ja tak chcę.

Jan. Czy masz prawo chcieć tego, margrabio?

Margrabia. Czy mam prawo?

Jan. Srogość twoja zabija własne dziecię! Margrabio daremnie rozum twój walczy z pychą twoją, zagłusza ona nawet głos serca... gdybyś go słuchał już byłbyś dawno odpowiedział: niech tobie nawet zawdzięcza życie—ale niech żyje!... Odmawiasz mi, wolisz żeby umierał, niż żebym ja go ocalił... Czyż podobna abyś dumnie poświęcał syna!... nie! to byłoby zbrodnią!...

Margrabia. Henryk mógłby żyć!..

Jan. Miejże odwagę skazać go na śmierć!

Margrabia. Mógłby żyć!... lecz jakimże sposobem, jakim cudem dokazałbyś tego?... Więzienie otoczone wojskiem?

Jan. Tak.

Margrabia. Drogi pełne żołnierzy—czyż usłuchaliby cię gdybyś kazał go przepuścić.

Jan. Nie.

Margrabia. I jakże można myśléć o uwolnieniu go, kiedy warta strzeże drzwi więzienia?

Jan. Wyjście jego niczyjéj nie zwróci uwagi— okryję go moim płaszczem.

Margrabia. A ty?

Jan. Ja tu zostanę.

Margrabia. A gdy przyjdą poprowadzić nas na śmierć?

Jan. Umrę za niego.

Margrabia. Ty!...

Jan. Przez litość dla niego, margrabio, nie odmawiaj mi téj łaski!... dozwól mi umrzéć za niego... jak tylko jemu przyznałeś starszeństwo, już tém samém mam do tego prawo... Dziś śmierć jest jedyném dla mnie szczęściem, które powiększy się jeszcze gdy umrę za Henryka.

Margrabia. Ty chcesz... nie... nigdy! nie mogę przystać na to!...

Jan. Margrabio! kobieta którą ukochałem kocha Henryka i jest kochaną... dla mnie nie ma już przyszłości—on może jeszcze być szczęśliwy i nowym okryć blaskiem nazwisko Kardiganów, na którego świetność tyle wieków się składało...

Margrabia. I ty tak mówisz do mnie!...

Jan. Dla przekonania cię, margrabio, powtarzam słowa jakiémi przemawiałeś do mnie w tym strasznym dniu gdy rzuciłeś mi twoje przekleństwo.

Margrabia. Nie, nie mogę przyjąć podobnego poświęcenia... i kiedy śmierć domaga się swéj ofiary, niepodobna mi wybierać między dziećmi memi.

Jan. Wszak za życia obydwóch już zrobiłeś wybór.

Margrabia. Ach! strasznie mnie dręczysz!...

Jan. Życie moje na nic się nie przyda a dla mnie jest ciężarem... śmierć zaś dać może obfite szczęścia plony... On kocha i jest kochany—przyszłość mu się uśmiecha... (pokazuje paszport) w tem leży jego lub moje ocalenie... A ja przysięgam na tego Boga przed którym staniemy niedługo, że jeźli nie przyjmiesz mojéj ofiary... zabiję się u nóg twoich... i umrę bezpożytecznie.

Margrabia. Janie!...

Jan. Ojcze! pozwól aby Henryk żył i był szczęśliwy!... niech nam zawdzięcza szczęście, i niech nigdy nie wie jaką okupione jest ceną...

Margrabia. Nie, nie mogę!...

Jan. Odmawiasz mi — ja dotrzymam słowa... (Chce rozedrzéć paszport).

Margrabia (rzuca się ku niemu i zatrzymuje jego rękę. Woła): Henryku!

Scena VII.

Ciż, Henryk.

Margrabia. Chodź, synu!... brat twój przyszedł ocalić nas od śmierci! Uciekamy, oto masz paszport.

Henryk. A ty, ojcze?

Margrabia. Ja jadę z Janem... on emigruje z nami; naraziłby się na śmierć gdyby pozostał we Francyi...

Henryk. Więc jedziecie ..

Margrabia. Tak, wszystko gotowe do ucieczki... rozdzielamy się aby nie zwrócić uwagi... Jan będzie przy mnie, nie zbraknie mi opieki.

Henryk. Gdzież się zejdziemy.

Margrabia. W Londynie... tam nas czekaj...

Jan. Barka oczekuje w porcie Paimboeuf; za pięć godzin tam będziesz. Idź, bracie.

Henryk. A wy, w którą zwrócicie się stronę?

Jan. Do Nantes... pożegnajmy się.

Henryk. Mam jechać bez ciebie!... opuścić ojca!...

Margrabia. Henryku... czas nagli.

Henryk. Sam nie wiem czemu... boję się być posłusznym...

Margrabia (n. str.). Milcz serce; żebym się nie zdradził!

Henryk. Jeźli zmówiliście się aby mnie w błąd wprowadzić!... Ojcze mój! usta twoje nigdy żadném nie skalały się kłamstwem... przysiąż mi że się zobaczymy!

Margrabia. A więc przysięgam ci że się zobaczymy... (n. str.) w niebie!

Henryk. I obaj stąd wyjdziecie?

Margrabia. Przysięgam na Boga że oba z Janem wyjdziemy stąd razem!

Jan. Śpiesz się bracie... zmień ubiór!.. (Kładzie mu swój płaszcz i kapelusz). Oto paszport... z nim będziesz bezpieczny... (Otwiera drzwi). Żegnaj mi, bracie!...

(Henryk postępuje krok naprzód, i zawraca się nagle).

Henryk. Janie! oszukujesz mnie... nie pojadę!

Jan. Henryku!

Henryk. To nie prawda... zostanę.

Margrabia. Henryku, idź natychmiast ja tak chcę!...

Henryk. Możeszże myśleć, ojcze, że was tak opuszczę?... Czemże mogłem zasłużyć na taką zniewagę?... Na samą myśl dreszcz zimny mnie przebiega... krew ukochanego brata spadłaby na moje czoło... Gdyby zamiast mnie jego tu zastano, zostałby rozstrzelany przez własnych żołnierzy. Nie! ztąd się nie ruszę! niech śmierć jednym nas obu połączy uściskiem! Zostaję!...

Margrabia (który stał milczący, zbliża się mówiąc): Jedź, Henryku, ja ci rozkazuję!

Henryk. Nie słucham!

Margrabia. I któż ustrzeże od zagłady, nazwisko naszych naddziadów i honor rodziny?... Nie chcesz mu pozwolić zginąć za siebie—cóż obchodzi przodków naszych trochę krwi przelanej?... Ich pięcio-wiekowe nadzieje na twojém spoczęły czole... Oddal się, ja tak rozkazuję!... Brat twój dobrowolnie chce poświęcić się za ciebie; ustępując naleganiom, ja przyjąłem jego ofiarę—tobie niewolno odmawiać. Jakimże prawem śmiałbyś sprzeciwiać się mnie, ojcu, który po Bogu, jestem najwyższym twoim panem i władzcą?... Lecz co mówię!... jam dziś więcéj jak ojcem, tak blizka śmierć czyni mnie czemś więcéj... jam już nie ojciec narzucający ci swoją wolę, jam naddziad twój rozkazujący wszechwładnie... mam umrzeć za chwilę—staję się więc przodkiem twoim!

Henryk. Ojcze!... bracie!... Fernando!... Och!...

Margrabia. Cierp ale żyj! taka moja wola!...

Jan. Bądź zdrów, bracie!... (Ściska go w objęciach).

Margrabia. Spełniłem mój obowiązek... mogę już stanąć przed Bogiem!...

Jan (otwierając drzwi). Idź już bracie!

Henryk (ściska go namiętnie). Bracie mój!

Margrabia (kłaniając się synowi). Margrabio de Kardigan, niech cię Bóg prowadzi!...

(Henryk odchodzi).

Scena VIII.

Jan, Margrabia.

Jan (patrząc oknem). Widzę go!...

Margrabia. Czy przeszedł już?

Jan. Przechodzi... patrzą na niego... Ach!

Margrabia. Schwytany!

Jan. Nie... widzę go... minął straże... idzie... już go nie widać...

Margrabia. Kardigan ocalony!... (Chwytając Jana w objęcia). Janie! synu mój!... kocham cię i błogosławię... Na czoło twoje cisnąłem przekleństwo... podnieś je dumnie, synu, bo teraz ostatniem pocałunkiem przyłożę na niem pieczęć przebaczenia!...

(Słychać odgłos bębna).

Nazwisko moje miało wraz ze mną zstąpić do grobu, bo tobie żyjącemu zabroniłem go nosić... Otóż w zamian za szlachetne poświęcenie twoje synu mój, umieraj jako Kardigan!...

Scena IX i ostatnia.

Ciż, wyższy Oficer, Żołnierze.

(Przychodzą poprowadzić na śmierć Wandejczyków).

(Zasłona spada).

STRZAŁA I PIEŚŃ

ze zbiorów Amerykańskiego poety

EMMERSONA.

Rzuciłem raz strzałę za domem, na polu,
I strzała zginęła — szukałem jéj długo
Wśród złotéj pszenicy, kochanki kąkolu,
I w pośród wierzb smętnych płaczących nad strugą.

* * *

Nuciłem piosenkę radosną, wysnutą
Z méj duszy — meloman turysta
Podsłuchał i poszedł z piosenki téj nutą...

* * *

Tak strzała zginęła i piosnka srebrzysta.

* * *

Onegdaj bez celu w olszynie błądziłem,
I w wierzbie omszonej ujrzałem utkwioną
Tę strzałę, tę którą dziecięciem zgubiłem,
A wczoraj podszedłszy pod lubéj okienko
Zadrżałem z radości — bo ona.
Siedziała z tą moją srebrzystą piosenką
Jak Anioł tęsknoty złzawiona,

Miron.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dokończenie).

Rozdział XL i ostatni.

Franek nie rad był że uległ prośbie swoich przyjaciół.

— Po co to bałamuctwo? mówił sobie. Czyż nie domyślają się ile mi to boleści sprawia? Kiedym się przekonał że mnie Józia zdradziła, wpadłem w szaleństwo i stałem się prawdziwym waryatem: tracąc Klarkę jestem spokojny... smutno mi... czuję że smutek ten już mnie nie opuści... ale taka wola Boska!... Ah! gdyby mnie pokochała! Anzelm poczciwy to starowina i rozumny, Klarka jednak nie kocha go tak jak ja pragnąłbym aby

mnie ukochała. Niech im Bóg da wszystko jak najlepiéj.

Klarka równie myślała o Franku; ostatni ten spędzony z nim wieczór wielkie wywarł na nią wrażenie. Zrównał się prawie z Anzelmem a o ileż bardziéj przewyższył młodością, urodą i dzielnością duszy nietylko starca tego ale nawet i Mieczysława tak pewnego swéj wielkiéj wartości. Nie mogła pojąć co się z nim stało, jakim sposobem tak się zmienił i przemienił w człowieka w którym żadnym sposobem dawnego Franka dopatrzéć nie mogła.

Na drugi dzień Franek spełnił dane przyrzeczenie i stawił się w pomieszkaniu państwa Antoniostwa. Klarka przyjęła go z uśmiechem, ale gdy oświadczył że zaledwie kilka minut ma do rozporządzenia, zbladła i wyraziła żal z tego tak niepotrzebnego pośpiechu. Dłużéj niż zwykle przytrzymała jego rękę, a gdy Franek zwrócił się do pani Mikłockiéj, usiadła z widoczną oznaką pognębienia. Matka nad przychyloną głową młodzieńca chciała wyrzec słowa błogosławieństwa, przypomniała sobie nawet księdza kanonika jak z poważną uroczystością aktów podobnych dopełniał, ale rozczuliwszy się rozpłakała zapominając o wszelkich formach etykietalnych a nawet o wuju i panu Hesie. Franek uczuł że i w nim serce drgnęło żalem, ale się wzmógł zebrał wszystkie siły, pożegnał Franię, ucałował z Antonim, i zbliżył się do Klarki.

— Żegnam panią, rzekł drżącym głosem, bądź szczęśliwą jak pragnę... nigdy o pannie Klarze nie zapomnę...

Potém przycisnął rękę jéj do ust, zatrzymał ją dość długo i nagle zwrócił się i szybko ku drzwiom postąpił. Klara pogoniła za nim oczami, poruszyła się, zadrgały jéj usta, pierś wzniosła się i kiedy miał już przez próg przestąpić aby ukryć się za nim na zawsze, wyciągnęła mimowoli ręce, krzyknęła i padła w objęcia Frani. W domu zrobił się rwetes, Antoni z panią Mikłocką pobiegli ku spazmującéj, Franek znalazł się tuż przy nich. W parę minut Klarka oprzytomniała, spojrzała z wdzięcznością na otaczających i wyciągając rękę do młodzieńca wyrzekła ciszéj osłabionym głosem:

— Dziękuję ci panie Franciszku... jakże jesteś dobrym... zostań jeszcze..: proszę cię.

— Zostanę panno Klaro, kiedy pani pragniesz tego, odrzekł wpatrując się z trwogą w ukochaną. Może sprowadzić doktora, to zaraz pójdę...

— Nie trzeba... już mi lepiéj, dziękuję ci za twoją troskliwość, odrzekła Klarka ze szczerém uczuciem ściskając rękę młodzieńca.

Pierwszy to był uścisk tak jawnie okazanéj mu życzliwości. Pragnął go oddawna, domyślał się jego potęgi, wszystkich rozkoszy jakie obejmował, marzył o nim... niestety nadaremnie! W Klarce tą razą w uścisku tym serce na prawdę także przemówiło, to też prąd magnetyczny przebiegł oboje, poruszył, wprowadził jakby w kraj zaczarowany i związał serca w splot jednego uczucia z którego wyzuć się uczuli że już nie mają siły.

Franek a raczéj pan Franciszek pozostał: zostawiono ich samych i wkrótce zawiązała się rozmowa, cicha, nieśmiała, nastąpiły przypomnienia, wyjaśniania; hart dzielnéj duszy Franciszka co chwila występował w całym uroku jego wartości a przechodząc wszystkie stopnie rozwijającego się w nim uczucia, od sennego marzenia, przedstawiającego Klarkę w postaci anielskiej istoty, aż do spotkania jéj w rzeczywistéj postaci, wszystkie porywy jego duszy, uwielbienie, obawy, nadzieje wreszcie pragnienie posiadania téj, którą, jak się wyraził, sam Bóg mu przeznaczył; tak stał się wymownym, z takiem życiem odmalował stan swego serca, tak myślą i zastanowieniem choć prostem ale filozoficzném, nad porządkiem społecznym podniósł się wysoko, że Klarka słuchając dziwiła się, zachwycała i rozrzewniona uznała się, choć ze wstydem troskliwie tajonym, o wiele niższą od tego co prawie z kałuży podniósł się i został człowiekiem. Zwycięztwo młodzieńca było zupełném. On wyglądał jak orzeł unoszący się nad przepaściami i patrzący śmiało w wyżyny: ona jak trwożna gołębica żałująca że skrzydłom brakło siły aby pójść za jego przykładem. On pokazał że jest mężem z granitu stojącym na niewzruszonej opoce, ona przekonała się że jest słabą trzciną, chwiejną z trwogą ku ziemi pochylona.

W takim moralnym nastroju, porozumienie nie było trudnem. Któż jednak wyśledzi wszystkie drogi jego zanim doszło do swojego kresu? Kto wypatrzy rozwój drobnego nasionka od kiełka tego pierwszego znaku życia, aż do korony kwiatowéj pełnéj barwy i woni? Zostawmy więc to domysłowi serc poczciwych niezepsutych wichrem namiętności ludzkich, które zdarłszy ze wszystkiego urok poetyczny odrywający człowieka od ziemi, nawet najpiękniejszy dar Opatrzności... miłość przemieniły w towar i wystawiły na przedaż więcéj dającemu. Bezbożni!

Nierozum ich nawet w obec zasady przez nich głoszonéj, jest ostateczném zniedołężnieniem i zaprzepaszczeniem się w błocku ziemskiem. Choćby miłość ukochanych niczém więcéj nie była, tylko popędem danym przez naturę, koniecznym do utrzymania życia na ziemi, to jakże można odpychać, dławić, dusić, pogardzać tém, co widocznie należy do liczby praw rządzących światem? Czyżby mędrsi być mogli od natury, w któréj mądrości grzebiąc się jak w nieprzebranéj kopalni, przechwalają się najmniejszą okruszyną z niéj wydobytą, głosząc potęgę swego rozumu, że ją dostać i rozpoznać mogli?

Miłość też mimo naszych bezrozumnych napaści, nie zginie, jak nie zginą wszystkie siły rządzące światem. Nazywacie ją... ospą każdego raz w życiu dotykającą, bytu więc jéj nie zaprzeczacie, dla czegóż pragniecie z pod jéj wpływu usuwać się? Jest ona wskazówką dla jednostek przeznaczonych sobie, pięknie przez ojców naszych omówioną, że mąż i żona od Boga przeznaczona. Dla czegóż nie chcecie słuchać jéj głosu rachunek przedstawiając w jego miejsce? Karłowaciejecie też, wyradzacie się: wszystkie plagi fizyczne spadają na potomków waszych, bo choć znacie dobrze, że natura jest mściwą kto jéj gwałt zadaje, wbrew jednak jéj woli postępujecie. Powiadacie że ze względu ciężkiéj walki o byt, inaczéj być nie może, dla czegóż nie zrobicie tego co spełnił Franek, w stokroć gorszych od was znajdujący się warunkach, co pełni tysiące łącząc się w pary i Imię Boże a nie w imię mamony tak dawno potępionéj?

Po porozumieniu kochającéj się pary, związek małżeński postanowiony został. Kiedy Klarka oświadczyła to państwu Antoniostwu, poczciwa Frania rzuciła się w objęcia siostry i nie mogła się dość nacieszyć odebraną wiadomością.

— Jeżeli kochasz moja Klarciu, rzekła, jak ja kocham mego Antoniego, to będziesz tak szczęśliwą jaką ja jestem.

— Tak moja droga, odrzekła Klarka z przejęciem, już dziś czuję rozkosz o jakiéj nawet nie marzyłam. Jakże teraz inną jestem jak byłam a wszystko winnam kochanemu memu Franusiowi.

Pani Mikłocka na przedstawienie jéj Franciszka jako przyszłego zięcia, przygotowana do tego poprzednio przez Franię, postanowiła odpowiednio wystąpić, a nie mogąc sama sobie poradzić, sięgnęła pamięcią do wuja, do rad jego jak w każdéj poważnej chwili winna się znaléźć. Gdy więc usłyszała nazwanie Franciszka narzeczonym, wyprostowała się, poruszyła ręką jakby uderzyła w tabakierkę jak to wuj zwykł był robić, i potém zaczęła cedzić zwolna:

— Wielce jestem obowiązaną za zaszczyt jaki...

Nagle przerwała. Głos płaczącej Klarki otrzeźwił ją, spojrzała na nią, przytuliła, pocałowała w głowę Franciszka i prawie zanosząc się od płaczu zawołała z serdecznem czuciem:

— Niech was Bóg błogosławi!

Obok miłosnych gruchań nie brakło i narad nad zapewnieniem materyalnego bytu dla przyszłych nowożeńców. Franciszek i tu pokazał się zarówno myślącym, przezornym jak pewnym siebie.

— Berek, mówił, z niczego dorobił się fortuny, i ja dojdę do niéj zrobiwszy już początek. Dla zdrowego i chętnego nie ma nic trudnego, bądź więc zupełnie spokojną panno Franciszko; przy pomocy Bożéj chleba nam nigdy nie braknie. Mając ciebie, w każdym wypadku znajdę ratunek. Bóg mnie nie opuścił dotąd, to dla czegóż nie mam ufać Jego opiece, gdy i ja trzymam się Boga i opiekę tę czuję nad sobą.

Kiedy się wieść o zamierzoném małżeństwie i o okolicznościach poprzedzających zbliżenie młodych narzeczonych, rozeszła pomiędzy ludźmi, złośliwi wszędzie rozsiani twierdzili, że Klarka zemdlenie udała aby przyciągnąć chłopca w którym się zakochała. Pani Mikłocka obmowę tę dziecka swego przyjęła z niezwykłém oburzeniem.

— Uu! mruknęła zżymając się. Wuj nienawidził wszelkiego udawania, i gdy przy rozmowie bryknął jakiem słowem. to pan Hes zawsze palcem wskazał na mnie, ja udałam głupią minę a wuj zawsze rzekł, hej! hej! pannusiu bądź naturalną a będziesz tém czém zostać pragniesz. To też przestałam udawać i byłam naturalną, więc i Frania była naturalną przy omdleniu.

Pan Anzelm najpierwszym był którego Klarka zawiadomiła o swojém postanowieniu. Stało się to w chwili gdy przygotowany na ostateczne oświadczenie, postanowił wreszcie urzędownie wystąpić ze swemi zamiarami. Wahał się jednak jeszcze, w gardle go dusiło: słowa więzły, ale że Klarka rozpromieniona ożywiającą ją miłością, znajdując się w wesołém usposobieniu bardzo wyglądała powabnie, stary samotnik odważył się wreszcie na krok stanowczy, i chrząknąwszy i poprawiwszy peruki już miał przemówić, gdy Klarka nagle oświadczyła, że ma wielką nowinę, niespodziewaną zupełnie, a jest nią postanowione małżeństwo z panem Skowrońskim. Stary osłupiał, i sam nie wiedział co ma odpowiedzieć. Z początku przypuścił że to fortel wojenny przeciw jego zawiędłemu sercu wymierzony. Oburzył się, ale gdy Klarka jako najżyczliwszemu z przyjaciół, zaczęła opowiadać wszystkie szczegóły zamierzonego związku, pan Anzelm nie mógł już wątpić o prawdzie tego co mu powiedziano. Wprędce też uspokoił się, spoważniał i zabawiwszy krótko, objawił zadowolenie z postanowienia panny, życzył szczęścia i pożegnał się z rodziną, dla któréj rzeczywiście miał wiele przyjaźni.

— Otóż jedna chwilka, myślał sobie w powrocie do domu, a byłbym spełnił kapitalne głupstwo, którego podobno jużbym nie odpokutował. Dobrze mówią, że w starym piecu dyabli palą. We mnie zapalili... ale Bogu dzięki płomień przygasł i już go nic nie roznieci. To ten nicpoń Bonuś wszystkie-

go narobił: jak zaczął faktorować, przechwalać, dowodzić... no, ale głupstwo już się wypaliło i wróciła rozwaga...

Pan Bonawentura aż podskoczył na krzesełku i zapomniał rozśmiać się gdy mu udzielono wiadomość o zaręczynach Klarki.

— A niechże cię nie znam! zawołał. Druga przepióreczka przefrunęła mi przed samym nosem nie uroniwszy ani pióreczka ze swych skrzydełek. W tym roku jakoś nie wiedzie się, spotyka mnie zawód za zawodem. Ten Skowroński to prawdziwy kazuz paskudeus. Szkoda! Pani Anzelmowa jakaż to byłaby miła i ponętna mężateczka!

Gdy się oba starzy kawalerowie zeszli, już zupełnie powrócili do dawnego stanu rzeczy. Podrwiwali nawet z siebie, żartowali. Bonuś śmiał się i zacierał ręce a Anzelm tak się rozhulał, że go pociągnął za ucho i nazwał urwisem nad urwisami, gwałtem pragnącym przyprawić mu jelenie rogi. Bonuś nie potwierdzał ale i nie przeczył stanowczo, niby wymawiał się poruszał, ramionami, jąkał, bąkał, napomykał coś o obowiązkach przyjaźni, o powinności nakarmienia głód cierpiących do których także należał, o wielkiéj zasłudze tych co się do tego przyczyniają, ale stanowczo nie stanął ani po jednéj ani po drugiéj stronie. Anzelm uśmiał się szczerze i kontent z figla jakiego bezwiednie wypłatał Bonusiowi, zaprosił na wino aby wspólnym traktamentem zakończyć dzień który ich na nowo połączył.

Berek pomimo zajęcia handlowego, i nie zaprzątania się niczém więcéj tylko interesem, o mało nie przewrócił Franciszka na odebraną od niego wiadomość. Potem przekręcił czapkę na głowie, klasnął w ręce, pogłaskał młodzieńca po twarzy i cmoknąwszy rzekł:

— Teraz panie Franku będziesz prawdziwym panem Skowrońskim. Kiedy ty potrafił to zrobić, że ciebie taka panna zachciała, to zrobisz wszystko co zechcesz. Nie ma u niéj co prawda *geld*, ale jest rozum i poznanie co parzy a co ziębi.

Nie poprzestając na tem, znajdując się w stronie mieszkania Antoniów, wstąpił umyślnie do nich, ale zastał samą tylko panią Mikłocką i na jaką tylko mógł się zdobyć wymowę, powinszował zięcia któremu chętnie oddałby własną córkę gdyby pan Franciszek był żydem.

— Aj! zawołał, żeby mame dobrodzika wiedziała jaki u niego rozum, to jabym się z nim na swój pomieniał. On teraz inaczéj gada jak gadał, a ten rozum nie dostawał od nikogo, tylko sam brał w siebie jak towar ze sklepu. Jak on tak pójdzie daléj, to pół świata zakupi, wszystkie geszefty weźmie w swoje ręce i szanowna mame będzie jeździć powozem z furmanem od wielkiej liberyi.

— Wuj mówił że pan Hes z liberyi przyszedł do mizeryi, szepnęła pani Mikłocka.

— Aj! jaki u pani delikatny rozum, zawołał Berek wywijając tak energicznie rękami, że pani Mikłocka chroniąc nos od utrącenia aż się nagle cofnęła. Pan Hes, mówił dalej Berek, zaczął od liberyi a skończył na gałganeryi, pan Franek [inny ma rozum i przyjdzie do bogactwa.

— U wuja. odezwała się pani Mikłocka, to bogactwo kapało...

— To bardzo niedobrze, bo co kapie to wykapie, ale co nam do tego. Ja przyszedłem tu dla tego, żeby mnie szanowna mame dobrodziejka zaprosiła na wesele, a ja sprowadzę mego synowca Haima z trąbami i bębnem, to sobie poskaczemy razem z mame dobrodziejką.

— U wuja mego to dwa bębny zawsze były, odrzekła pani Mikłocka. Przy uczcie oba bębniarze stali przy nim i jak zawołał wiwat! to takiego rumotu narobili, że raz aż kobiety uciekły co myślały że się dom zawalił, a mnie pękła sznurówka w gorsecie.

— Mój Haim ma jednego tylko bębniarza, to kobiety nie uciekną i szanownéj mamie nic nie pęknie. No, ale jakże będzie z zaproszeniem na wesele.

— Oj! wesele, wesele, to figlów na niem wiele, a kto prosi to uprosi tu skubankę a tu szklankę.

— Aj! co to za rozum, zawołał Berek, to godne mame panny Klarki. No, to ja powiem, co te muzykę Haima biorę na swoją głowę. Kapcun ten winien mi, to mu z długu trochę ujmę, troszkę od gości dostanie i tak wszystko będzie güt. Niech już głowa nie boli stateczne mame dobrodziejkę.

— Stateczny to i grzeczny a grzeczny to...

— Aj! już wiem, już wiem, no, co mam robić? To już dam szczupaka jak moja ręka, przerwał Berek i lękając się zapewne dalszych przymówek o podarunki, o których pani Mikłocka nawet nie pomyślała, wyszastał się pokłonami, wycałował jej ręce i podyrdał do stojącéj przed domem bryczki.

Za powrotem dzieci do domu, pani Mikłocka opowiedziała szczegóły bytności Berka, a nawet nie zapomniała o orkiestrze z jednym bębniarzem i szczupaku dużym jak sam Berek czy też jak jego ręka, bo już tego przypomnieć sobie dobrze nie mogła. Rozpoczęła się więc rozprawa o przyszłych godach weselnych. Klarka pragnęła akt ten dla uchronienia się od wydatków, odbyć jak najciszéj w swojém tylko gronku rodzinném: Frania chciała większą nadać mu uroczystość i zaprosić panów Anzelma, Bonawenturę, Rzeźników i Krupiarkę. Pani Mikłocka potwierdzała życzenie i jednéj i drugiéj strony, powiadając, że gdy wesele ciche, to i pożycie nieliche, a gdy wesele głośne to i życie radosne. Franciszek namyślił się, rozważył i oświadczył wreszcie, że czując się tak bardzo szczęśliwym, radby się ze swojém szczęściem z całym światem podzielić.

— Przyjmiemy gości według naszéj możności, rzekł w końcu. Postaramy się żeby nie było chłodno i głodno ale bez zbytku, który wstydzi gdy miarę przechodzi. Grosz jaki oszczędziłem miał pójść na zatracenie się między ludźmi, niechże go użyję na uświęcenie mego szczęścia w gronie wszystkich przyjaciół prawdziwych, którzy przyczynili się do tego do czego doszedłem. Wydatek ten pracą, oszczędnością i zabiegiem wynagrodzę, a godzi się poczciwą wesołością pochwalić się i przed Bogiem i przed ludźmi, że jesteśmy szczęśliwi.

Klara z miłością i poszanowaniem spojrzała na narzeczonego, byłaby go serdecznie uściskała za te proste słowa a tak wymowne, ale się powstrzymała pojmując, że to nie Mieczysław, który nie gdyś wabiła zalotném okiem i nóżką zgrabnie wysuniętą, gdy wiedziała że ją stroi bucik z ładną kokardką.

Zaproszono zatem wszystkich nawet i stróża Antoniego, który spełnił wreszcie odgróżkę i za protekcyą jednego znajomego i stanowczem wyprzysiężeniem się wódki. został stróżem przy jednej z instytucyi handlowych, z obietnicą awansowania na woźnego, jeżeli wytrwa w swojem postanowieniu.

— Troszkę za wielki przyjąłem na siebie ciężar, rzekł do Franciszka odebrawszy zaproszenie, bo to wymagają czystości na podwórzu i na schodach jakby w królewskim zamku, a tu jednemu trudno nastarczyć. Ale woźny ma chłopaków, zwerbowałem też ich do siebie i wykierowałem na pomocników. Tak, tak mój panie Franciszku, mówił daléj nie śmiejąc go już poprostu nazywać Frankiem, ciężar wielki mam na głowie a i z tą wódką troszkę mi się przykrzy..

— Zdaje mi się że ona najbardziej panu Antoniemu dokucza, odezwał się Franciszek, zobaczywszy że Antoni skrobiąc się w głowę umilkł nagle.

— Co prawda że dokucza, odparł Antoni, ale za to niucham teraz tabakę i pcham ją w nos co się zmieści. bo kiedy nie kręci we łbie niechże wierci choć w nosie.

— To lepiéj jak sprawa z wódką która rozum odbiera i wiedzie do zatracenia duszy.

— Ani słowa, ale raz na dzień jeden kieliszek wódki to co może komu szkodzić?

— Niech Bóg broni, odezwał się Franek, to pokusa a pokus należy unikać.

— I to prawda, mam teraz wygodę, izba widna, ciepła, wieczorem posłucham czytania, czasem sam co przeczytam, a choć oczy mi się kleją równie jednak coś chwycę pamięcią. Raz jednak choć w niedzielę to kieliszek wódki nie wadziłby, a nawet dziś przy twoich odwiedzinach panie Franciszku:..

— Nie piję wódki już oddawna, przerwał Franciszek, i sam siebie wybiłbym kijem, plunąłbym na własny cień, gdybym kiedy do niéj powrócił. Stałbym się bowiem w takim razie niedołęgą, kłamcą przed Bogiem i ludźmi i brzydziłbym się sam sobą jak najpodlejszym nikczemnikiem.

— Aż tak? Aj! panie Franciszku takiś jak moi pryncypałowie co mi jedno zawsze o wódce trajkocą. Prawda, że mam teraz i przyodziewek na sobie dostatni, ale myślałem że mi dodasz otuchy, żeby trochę przy powitaniu naszém orzeźwić się...

— Słowo poczciwe to najlepsze orzeźwienie, przerwał Franciszek, a tego nie braknie w naszém spotkaniu.

Antoni spojrzał z ukosa na młodzieńca, dziwiąc się odmianie jaką w nim dostrzegł, machnął ręką i przyrzekł znajdować się na weselu.

— Mam nowy surdut, rzekł, bo bluza od roboty, to jak się w niego ustroję, założę kołnierzyki, pokręcę wąsa, nos przedryluję i czuba na głowie postawię, to wstydu ci panie Franciszku nie zrobię a może upatrzę jaką synogarliczkę i sprowadzę do mojéj klatki. Kawalerstwo już mi stoi kością w gardle, radbym przejść do stateczności, tymbardziéj dziś gdy już patrzę na urzędnika.

Z zaproszonych nikt nie odmówił swojéj bytności, a nawet wszyscy przyjęli je chętnie i nietylko przyrzekli bytność swą ale nawet zrobili obietnice przyczynienia się podarunkami do spodziewanego traktamentu. Pan Anzelm wystąpił najhojniéj, bo ofiarował garnitur łyżek srebrnych z grabkami i nożami i dwa garnce wina. Bonawentura zrobił wzmiankę o torciku z amorkami na wierzchu. Rzeźnicy przyrzekli mięsa dostarczyć z kucharką do ugotowania wieczerzy, a pragnąc jeszcze lepiéj wynagrodzić sprawę z kapą która tak zbawiennie wydała owoce, zaprowadzili Klarkę do magazynu dla obstalowania ślubnéj sukni, któréj koszt zupełnie na siebie przyjęli.

Jeden tylko Stanisław nie mógł korzystać z zaproszenia. Miał zatarg z Łepakiem i Głowaczem o roztrąbienie domyślnych przyczyn samobójstwa Jana. Naturalnie nie przyznano ich zuchwalstwu pozytywistów warszawskich gardzących wszystkiem i wszystko wydrwiwających, ale zupełnie innym względom zaprawnym jadem wściekłéj nienawiści. Pomieszczone w nich szczegóły ubliżające całej rodzinie Orzelskich, poruszyły jéj członków do tego stopnia, że postanowili skandalu tego nie puścić płazem. Sprawa od samego początku poruszona z całą powagą jéj ważności, zaostrzyła się, przyszło do wyzwania w którem główną rolę odegrał Stanisław, jako pewny że wszystko skończy się zgodnie

i przypieczętowane zostanie sutą biesiadą. Omylił się jednak. Głowacz wszystko zwalił na Łepaka a ten oświadczył, że pojedynki jako zabytki barbarzyńskiej przeszłości, którą dawno kopnął i wyrzucił ze swéj pamięci, przeciwne są jego zasadzie. Nie odrzekał się zadość uczynienia moralnego, ale co do pojedynku stanowczo oświadczył że nie umiejąc ani strzelać ani szpadą wywijać, pojedynkować się nie będzie. Ztąd sprawa bardziéj się jeszcze zaostrzyła, obmawiano się, szamerowano na wszystkie strony, nastąpiło kilka napaści ulicznych, kilka bójek, parę wyzwań z których jedno przyszło do skutku i skończyło się ledwo że nie śmiercią jednego z przeciwników. Łepak kręcił się, świdrował, wymawiał, syczał, kłaniał i żądło schowawszy stał się istnym gołąbeczkiem; ale Stanisław popychany przez jednego z bogatszych Orzelskich i przez stryja samobójcy, dla których szkatuły miał wielkie uszanowanie, poruszony także zarzutami względem własnéj osoby wytykającemi mu blagieryą, szarlatanryą i głupotę, zaciekł się jak buldog i ufając swéj sile zbił Łepaka w ogrodzie na kwaśne jabłko. Łepak z sińcami i podbitém okiem, zamiast przełknąć pigułkę z jak najmniejszym rozgłosem, powołał się do obrony prawa, sprawę rozmazał, wszystkie jéj szkarady wyciągnął na wierzch i tak pomotał, pokręcił, że Stanisław znużony jéj przebiegiem pojechał na wieś, i dla tego z zaproszenia korzystać nie mógł.

Zosia nie była także pominiętą w zaproszeniu: kiedy Klarka przedstawiając narzeczonego, objawiła cel swego przybycia, młoda dzieweczka klasnęła w ręce i zawołała ze szczerą radością:

— Ah! to dobrze, to bardzo dobrze, bo powiem pannie Klarze, że Mieczysława nie lubiłam. Taki sztywny jak śpilka a i taki kolący i w mowie i spojrzeniu. Ten to co innego, domówiła ciszéj wskazując na Franciszka zajętego rozmową z Prosperem.

— To prawda, moja Zosiu, i choć Mieczysław skończył uniwersytet, odrzekła Klarka, to powiem ci szczerze, że w jednym palcu mego Franciszka więcéj się mieści rozumu i poczciwości jak w całéj osobie tego patyka wystruganego, jak go zwykle nazywaliśmy. Dziś jestem tak szczęśliwą, tak kocham mego narzeczonego, że nie umiem nawet tego wyrazić. Patrz jaki on piękny i to urodą jakąś tak dziwnie uroczą, że jestem pewną że nigdy nie zniknie. Jakie to spojrzenie prawdziwie męzkie, jaka pewność siebie, jaka szlachetność błyszczy w całéj twarzy.

— Prawda, prawda, przerwała Zosia i obejmując Klarkę dołożyła ciszéj, ah! jak panna Klara zakochana!

— Tak, kocham go całém sercem i duszą, ale i ty Zosiu, domówiła całując dzieweczkę w czoło, jesteś podobno także bardzo w swoim panu Bolesławie zakochaną.

— O! tak panno Klaro, odrzekła Zosia płonąc na całéj buzi, gdybyś wiedziała jak jest zacnym i szlachetnym...

— I kiedyż wesele?

— O! nie prędko jeszcze, nie prędko, musi wprzódy o chlebie pomyśléć.

— Przecież to syn pana z panów.

To też to całe nasze nieszczęście, odrzekła Zosia z westchnieniem. Gdyby był czem pan Franciszek już bylibyśmy się dawno z sobą pobrali.

— Więc to prawda że ojciec pana Bolesława bardzo na niego zagniewany?

Zosia widząc szczere zajęcie się Klarki jéj losem, opowiedziała wszystkie szczegóły przeszłości swéj i Bolesława, ale zwierzenie to zrobiła w wielkiéj tajemnicy i prosiła o sekret, nie możemy więc zdradzać położonego w niéj zaufania. W drugiéj seryi obecnego opowiadania nie będziemy tak delikatni: wprowadzimy tam niektóre osoby teraz poznane w dalszym rozwoju życia, i wpływie na społeczność jaki wywarły. Dziś zrobić tego nie możemy: praca to zbyt obszerna, prosimy więc o wyrozumiałość.

Pani Adamowa przyjęła zaproszenie na weselne gody, z powagą godną swej osoby, i kiedy Franciszek wyliczał zaproszonych, nie wyłączając i panny Józefy, poczciwa kobieta w zamyśleniu słuchała pilnie i oświadczyła że do tak porządnego towarzystwa chętnie należyć będzie.

— I cóżeś imość, odezwała się panna Józefa, zwykłym swym tonem zagniewanym, przez tak długi czas, gdy ten nadwiślak przechwalał się ze swemi gośćmi, języka w gębie zapomniała? Pewno imość myślała o stroju jak się wyfiokować, wyelegantować i zakasować drugie.

— Przecieć tak nie pójdę jak dziś jestem ubrana, odrzekła Adamowa bez najmniejszéj urazy.

— O! ja tam głowy takiemi marnościami nie zaprzątam, zawołała Józefa poruszając ramionami. Pierwszy lepszy jaki grat wrzucę na siebie i daléj z drugimi przed ołtarz. Tylko nie zapraszajcie tego niewidomego zalotnika, bo jak sobie podpije to pewno przyjdzie do jakiej okazyi.

Niewidomy już został zaproszony, życzenie więc panny Józefy nie mogło być uwzględnione. Oburknęła się na to niezmiernie i wytrząsając rękami zawołała:

— Swój swego zawsze znajdzie, jeden wart drugiego, nadwiślaki to wielkie bałamuty a niewidomy to ziółko i zawsze mnie nagabuje ze swemi amorami. Ale ho! ho! nie dla psa kiełbasa i jak mu się kiedy odetnę to pradziadka sobie przypomni.

Po dopełnieniu formalności z zaproszeniami, zabrano się do przygotowania pomieszkania wyniesienią zawadzających sprzętów i tym sposobem rozszerzenia miejsca dla spodziewanych godowników. Antoni wszystek czas pozostający od zajęcia obowiązkowego, poświęcał uporządkowaniu: krzątał się, kręcił, okurzał, wycierał, froterował razem z Franciszkiem, powiadając, że mu się zdaje iż dwa wesela mają być razem odbyć, Frani i Klarki.

— A niech Bóg broni! zawołała pani Mikłocka, chwytając się za głowę. Wuj powiadał, że dwa śluby to dwie zguby panien młodych.

— To też dwóch ślubów nie będzie tylko jakby dwa wesela, objaśniła Klarka.

— A! prawda, odrzekła pani Mikłocka, a ja myślałam... niechże więc będą dwa wesela. Pan Hes raz rzekł że jedno wesele to uciechy wiele a dwoiste to szczęście troiste, i jak potem bęcnął się w brzuch i podskoczył to aż pękła tafla w po sadzce.

Zaproszeni goście wszyscy się zgromadzili na czas oznaczony. Panna młoda w białéj sukni i z welonem na głowie, opromieniona ożywiającém ją szczęściem, wyglądała tak powabnie, że nawet Anzelm pochwalił ją a Bonawentura szustnął ukłonem, rozśmiał się, zatarł ręce i przełknąwszy pokręcił wąsy. Pan młody za zgodą narzeczonéj, ubrany tylko w tużurku, przy białéj kamizelce i takimże krawacie wyglądał szykownie i wcale powabnie. Pani Mikłocka chciała koniecznie w zwykłym stroju codziennym pozostać w kuchni dla dozoru i przygotowania traktamentu, powiadając że wujenka gdy pannę służącą wydawała za mąż, to ubrania zwykłego nie zmieniła i ciągle się krzątała z kluczykami pilnując kredensu i kucharza: ale jéj Klarka znów wytłomaczyła, że jest córką a nie panną służącą i nie wchodząc w dalsze rozprawy przystroiła ją razem z Franią jak mogła najlepiéj i najstrojniéj. Wyglądała też pani Mikłocka wcale pompatycznie: wyszniurowana, wyprostowana, trzymając rękę na ręku przed sobą w glansowanych rękawiczkach z cokolwiek za długiemi palcami, przyjmowała przychodzących gości z uśmiechem, z poważném poruszeniem głowy, i nie lękając się zuchwalstwa sprężyny, powstawała z kanapy i zapraszała do zajęcia miejsca przy sobie. Niebawem nadeszli wszyscy, brakowało tylko Berka zajętego jak zawsze interesem.

Kiedy przyszło do wyjazdu do kościoła, pani Mikłocka wyuczona poprzednio całéj ceremonii, sprawiła się gracko nadspodziewanie. Pobłogosławiła klęczących przy sobie państwa młodych, wyściskała, ucałowała i nad ułożony program rozpłakała się widząc Klarkę bardzo rozrzewnioną.

Do ślubu pannę młodą poprowadził Anzelm z Bonawenturą, pana młodego dwie panienki przybyłe z Rzeźnikami: Klarka po odbytéj ceremonii długo klęcząca pozostała na stopniach ołtarza. Franciszek nie odstąpił jéj i ze schyloną głową modlił się żebrząc o błogosławieństwo.

Młoda para małżonków powstała wreszcie: przytomni rozstąpili się robiąc miejsce do wyjścia, szmer życzliwości towarzyszył im a tam w górze przez okno wpadł promień światła dziennego, obrzucił młodą parę, jakby duchy ojców i pradziadów obdarzyły ich błogosławieństwem.

Po powrocie do domu, pierwszym traktamentem była kawa z babką, od któréj Rzeźnikowa żadnym sposobem nie chciała odstąpić. Potém rozniesiono wino z ciastami, ożywiła się rozmowa, starszych panów usadowiono do kart, a gdy Berek przytomny ślubowi w kościele, przywiózł na swéj bryczce skrzypka, z bębnem, basetlą i fletem, rozpoczęły się tańce z coraz większem życiem prowadzone. Rzeźnik nie ustępował młodzieży, pani Rzeźniczka hasała z zapałem bo za tańcem przepadała, Franciszek nie lenił się także w ochocie, panny skakały, podrygały jak umiały najlepiej, Antoni usługiwał, Berek pokrzykiwał nagląc krewniaka aby grał ostro a na składkę posypią się rubelki, pani Mikłocka zaś z rękami zawsze przed sobą założonemi jedna na drugiéj, siedziała w jednéj postawie prowadząc rozmowę z sąsiadkami.

Ochota taneczna przeciągnęła się długo, herbaty nie żałowano, araku z butelki coraz więcéj ubywało, to téż rzeźnik coraz stawał się rezolutniejszy, sapał ale tańczył, pot ocierał, ale co chwila nową zapraszał tanecznicę i zamaszyście puszczał się w wir taneczny. Wieczerza nie była wykwintną ale pożywną: pieczenie główną odgrywały rolę, na końcu zjawił się tort z dwoma aniołkami trzymającymi wstęgę na któréj wypisane były imiona państwa młodych, dar Bonawentury. Pan Anzelm wzniósł zdrowie państwa młodych, ozwały się okrzyki, wrzasnęła orkiestra, Berek krymkę wyrzucił w górę i przybiegłszy do pani Mikłockiej pocałował ją w rękę, powiadając, że takie godne i szlachetne mame, to godzi się nawet w piętę pocałować.

Po wieczerzy gdy panna młoda w czepeczek ustrojona obchodząc z uśmiechem witała wszystkich, pan Anzelm pocałował ją w rękę i poprawił perukę a Bonawentura tak się zaszastał, że ledwo nie przewrócił Berka i stolik z kartami i ze świecami.

Zabawa na nowo ożyła, pani Mikłocka już była na samym wylocie do zaśnięcia, bo zaczęła się kiwać i ręce spuściła na kolana, gdy na szczęście przysunęła się do niéj rzeźniczka i siadając tak ciężko że aż się zatrzęsła kanapa, rzekła:

— Powiadam pani, że patrząc na to co się tu dzieje, jak żyd brata się z chrześcianami, prostota z panami, stróż z jasnym panem, bo podobno ten

pan Bolesław to hrabia, czy książę a podobno nawet baron, wszak tak?

— A tak, potwierdziła zapytana ziewając i otwierając usta od ucha do ucha. Wuj to zawsze mówił, że wszystkie tytuły to niewarte bibuły.

— Święta prawda, święta prawda, potwierdziła Rzeźniczka ocierając się chustką jak serwetą. Otóż patrząc na to wszystko moja pani Mikłocka, mówiła daléj, to zdaje mi się, że świat na prawdę przewrócił się do góry nogami.

— Ah! co pani mówisz! wrzasnęła jak oparzona pani Mikłocka zasłaniając twarz ręką. Wiele razy pan Hes powiedział że się świat przewrócił do góry nogami, ja zawsze stanęłam jak piwonia, a wuj śmiał się i mówił: oho! nasza pannusia upiekła raka, bo jéj się zdaje że jest światem i nogami chodzi po suficie.

Co odpowiedziała na to Rzeźniczka, nie wiadomo, bo zaraz wzięto ją do tańca, a pani Mikłocka poprawiła się, wsunęła w róg kanapy i już się nie obudziła aż rano gdy wszyscy zabierali się do odejścia.

Kronika Paryzka.

Po krwawéj walce stanów połudnowych z północnemi, ustanowione były ogromne cła na wszystkie towary sprowadzane z Europy, równające się prawie systemowi zakazowemu. Miano na celu otrzymanym ztąd dochodem zapłacić dług krajowy, rozwinąć przemysł wewnętrzny, i zadać cios dotkliwy Francyi i Anglii, w zamiarze ukarania tych dwóch mocarstw za nieprzyjazną postawę w czasie wojny. Dążności te nie ze wszystkiem były osiągnięte a przede wszystkiem system zakazowy nie rozwinął wcale krajowego przemysłu.

Przyczyna tego łatwa do zrozumienia. Po wojnie okazał się wielki niedostatek kapitałów; cła wywołały drożyznę przedmiotów posługujących nawet do codziennego użytku: taki stan rzeczy wyzyskali Anglicy urządzając zakłady na własną rękę dające im ogromne korzyści, co prawdziwych Amerykanów przyprowadzało do rozpaczy.

Ostatecznie bowiem w następstwie systemu zakazowego, widzimy z jednéj strony obywatela płacącego w trójnasób wartość każdego przedmiotu, a z drugiéj pieniądze z tego źródła otrzymane spływające wprost do kieszeni angielskich.

Pan Marshall deputowany z Illinois przedstawił w sposób dowcipny poparcie udzielone przemysłowi krajowemu a raczéj jak twierdził... kapitałom zagranicznym. Wymieniał on po kolei wszystkie przedmioty pierwszorzędnéj potrzeby, oznaczając jednocześnie wysokość ustanowionéj opłaty. Pewne cyfry wydają się być bajecznemi; od niektórych produktów korzennych trzeba płacić 379%. Nie ma ani jednego przedmiotu wolnego od opłaty; nawet wtenczas, mówił pan Marshall złośliwie, skoro kolonista amerykański zechce podziękować Bogu za umieszczenie go pod najlepszym i najliberalniejszym rządem, musi wziąść biblią droższą niż dawniéj o 25% a uklęknąć na nędznym dywaniku trzy razy więcéj kosztującym niż się to dawniéj praktykowało. Konkurencya przeto upadła, przemysł miejscowy rozleniwił się, a ratując go aby zupełnie nie usnął, każdy obywatel trzeźwi go darami z własnéj kieszeni.

Objawy podobnéj niechęci, nie zostaną bez wpływu na wyobrażenia większości kongresu; może niedaleka chwila w któréj Ameryka zechce dźwignąć przemysł wewnętrzny przez współzawodnictwo obcych wyrobów, co okazało się nader zbawiennném dla Francyi w r. 1861. Skoro Ameryka wyjdzie z odrętwienia jakie sprowadza każden system zakazowy, to niezadługo Europa zniewoloną będzie liczyć się z nią jako z potęgą przemysłową. Dzisiaj już wyroby stanów Zjednoczonych, a szczególniéj zegarki, zwracają na siebie ogólną uwagę i niepokoją rękodzielników europejskich; współzawodnictwo ze strony Amerykanów będzie tym większe skoro przez ogólne zniżenie ceł, wyroby w cenach niższych ukażą się na targach międzynarodowych.

Fabrykacya zegarków w Ameryce Północnéj zasługuje na opis szczegółowy.

Na lat kilka przed zaprowadzeniem systemu zakazowego to jest w r. 1854, jeden z rękodzielników z Bostonu wytworzył stowarzyszenie celem wyrobu zegarków. Początkowo kapitał zakładowy wynosił milion franków, stopniowo jednak zwiększonym został do siedmiu milionów pięciukroć sto tysięcy, wyrób zaś początkowo wynoszący sztuk piętnaście tysięcy podniesionym został do dwustu pięćdziesięciu tysięcy. Piękność wyrobu ściągało mnóstwo ciekawych na Wystawie, co zaś do ich wartości odwołujemy się do zdania pana Favre-Perret szwajcara, członka komisyi oceniającéj na wystawie w Filadelfii. Wyrób zegarków jest przedmiotem nader żywotnym dla szwajcarów, pan Perret przeto chciał zwrócić uwagę swoich rodaków na grożące im niebezpieczeństwo.

„Zażądałem, mówi on, od dyrektora towarzystwa Waltham zwyczajnego zegarka piątéj wartości; otworzono przede mną wielki kufer, z którego wziąłem zegarek pierwszy lepszy bez wybierania. Dyrektor chciał go zatrzymać dni kilka celem dokładnego uregulowania, nie pozwoliłem na to, i przybywszy do Paryża nastawiłem go wedle regulatora znajdującego się na bulwarach; po sześciu dniach znalazłem różnicę wynoszącą zaledwo pół minuty. W Szwajcaryi jeden z pierwszych zegarmistrzów po obejrzeniu przedstawionéj mu sztuki i dokładném zbadaniu takowéj krzyknął rozpaczliwie: „jesteśmy zgubieni, zegarek ten przewyższa nasze dokładnością i nieporównaném wykończeniem."

Zapytujemy teraz jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy. Robotnicy szwajcarscy nie są niżsi od młodszych od nich współzawodników amerykańskich, a przewyższają ich doświadczeniem; Szwajcary tylko stoją uporczywie przy dawnym sposobie robienia zegarków ręcznie; Amerykanie przeciwnie użyli maszyn do wyrobu z nadzwyczajném powodzeniem.

W Szwajcaryi jest czterdzieści tysięcy robotników, na każdego z nich wypada w przecięciu czterdzieści zegarków: w Stanach Zjednoczonych z powodu mechanicznéj pracy, każdy robotnik wykończa przecięciowo rocznie sto pięćdziesiąt zegarków, czyli maszyna robi cztery i pół razy więcéj od ręki człowieka.

Następstwa tyle nierównéj walki były nieuniknione. Wywóz zegarków ze Szwajcaryi do Ameryki z trzech kroć sto tysięcy sztuk spadł na siedmdziesiąt pięć tysięcy, a co gorsze, że Anglia i jéj osady zaczynają przyznawać większą wartość wyrobom przybywającym z tak nazwanego Nowego Świata.

Nie przeszkadza to jednak rękodzielnikom szwajcarskim wygłaszać szumne pochwały zegarków wyrobionych ręcznie.

W oddziale amerykańskim można było dostrzedz wiele maszyn bardzo ciekawych, często zdumiewających. Obuwie tak dla mężczyzn jak dla kobiet robione jest na maszynach nie zostawiając nic do życzenia, pod względem mocy kształtu i przy zniżonéj ich cenie o 43%. Maszyny do robienia korkociągów gwoździ i szrub, zgromadzały zawsze znaczną liczbę ciekawych. W naszych oczach z niesłychaną szybkością kawałki żelaza przekształcały się na odpowiednie wyroby. Byliśmy w prawdziwéj krainie cudów patrząc na korkociągi wychodzące jedne za drugiemi a gwoździe płynące jak woda. Wykaz statystyczny jest niemniéj ciekawym: widzieliśmy tam wypisany rok 1776 z krótkim podpisem, sześć funtów gwoździ na dzień, przez kowala pracującego ręcznie; w roku zaś 1876 maszyna samodzielna wyrzuca gwoździe jakby z rogu obfitości z napisem wiele znaczącym, tysiąc funtów gwoździ na dzień. W ciągu stu lat warunki pracy uległy zupełnéj zmianie.

Z maszyn posługujących do użytku domowego zajęła nas maszynka do wybijania jaj, dająca cztery razy większą objętość piany od wszelkich dotychczasowych znanych sposobów.

Godna podziwu maszyna do czyszczenia butów była może wskazówką nowego układu społecznego. Skoro łodzie płynąć będą własną siłą, mówił Arystoteles, to będzie się można obejść bez niewolników; za wzorem starożytnego mędrca możemy zrobić przypuszczenie: skoro wynalezioną będzie szczotka, miotła i miotełka mechaniczna, to obejdziemy się bez tak zwanych służących, co prawdopodobnie będzie dobrodziejstwem dla stron obydwóch.

Wyroby dentystyczne odznaczały się także zaletami pierwszorzędnego znaczenia; Amerykanie podnieśli sztukę tę do godności specyalnéj nauki, ustanawiając odpowiednie katedry po wszystkich uniwersytetach.

Z działu księgarskiego zastanowiła nas głównie nadzwyczajna drogość książek: zwykły tom w dwunastce kosztował siedm franków pięćdziesiąt centymów; w ósemce dwanaście franków pięćdziesiąt centymów. Na zrobioną w téj mierze uwagę, odpowiedział nam przedstawiciel tego handlu,

— W Ameryce wyjątkowo tylko nie czytają pism czasowych, a wyjątkowo tylko czytają książki, ci zaś co je kupują należą do zjawisk nadprzyrodzonych. Mamy też dzienniki tanie a książki bardzo drogie. Jeden z poważnych dzienników paryzkich pół żartem pół seryo zrobił przypuszczenie, że niezadługo może książka należeć będzie do zabytków archeologicznych, spoczywając na półkach muzeów umyślnie na ten cel przeznaczonych.

W przyszłości zamiast druku książek, urządzane będą fonografy lub jakie inne maszyny, zastępujące czytających głośno, przedstawiające rzecz całą w obrazach lub inaczéj w sposób najodpowiedniejszy dla potrzeb naszego umysłu. Któż może oznaczyć granicę wynalazków ludzkich? Patrzyliśmy kiedyś z podziwieniem na ptaki powtarzające w sposób niezrozumiały pojedyncze wyrazy: dzisiaj martwa maszyna naśladuje głos ludzki; myśl ludzka nie spoczywa, może za kilka lub kilkanaście lat, zobaczymy inne jeszcze więcéj zdumiewające objawy jéj potęgi.

Fonograf jednak pomimo krzyku jakiego narobił po swoich narodzinach, pozostaje ciągle w stanie niemowlęctwa przypominając chrypką wieczystą głos poliszynella z teatru maryonetek.

Maszynę tego rodzaju można było kupić na wystawie za dwieście franków, nie widzieliśmy jednak wielkiego w téj mierze zapału, chociaż nie zbywało na oglądających.

Dotychczas jednak produkta surowe, są główną podstawą amerykańskiego bogactwa jak: bawełna, zboże, ryż, cukier; mięso solone szmalec i rozmaitego rodzaju konserwy.

Kiedy w roku 1786 nadeszło ośm beli bawełny z Ameryki do Liverpoola, to zabrane były przez

urząd celny, ponieważ wedle ogólnego mniemania, Ameryka nie mogła naraz wyprawić tak znacznéj ilości tego towaru. Obecnie Stany Zjednoczone zbierają przeciętciowo rocznie cztery miliony beli z których połowa wyprowadzaną jest do Anglii.

Włókna te nadzwyczajnie szacowne, stanowią jedną trzecią handlu wywozowego i są podstawą bogactwa Stanów Południowych, przynosząc im rok rocznie jeden miliard trzysta milionów franków.

Zbiór zboża jest cztery razy większego znaczenia, sięgając ogromnéj cyfry dziesięciu miliardów franków.

Połowę téj cyfry stanowi kukurydza (mais) będąca podstawą pożywienia nietylko ludzi ale i zwierząt.

W Ameryce znajduje się dwadzieścia pięć milionów wieprzy żywionych głównie kukurydzą. Rasa anglo-saksońska lubi wszystko ująć rachunkiem, cyfra jest wyrazem każdego przedmiotu. Wedle przeto ścisłego rachunku wieprze żyją przeciętciowo dwa lata i corocznie zabijane są w ogromnéj liczbie dwunastu milionów, to jest trzydzieści trzy tysiące na dzień a dwadzieścia trzy na minutę. Wywożona słonina i szynki wyobraża wartość sto siedmdziesięciu milionów franków, a sam szmalec sto pięćdziesiąt milionów.

Mięso solone a nawet świeże jest również przedmiotem szerokiego handlu zagranicznego; dzisiaj już przezwyciężone zostały główne trudności, stojące na przeszkodzie do uskutecznienia długiego przejazdu morskiego bez uszkodzenia towaru.

W Anglii mięso amerykańskie znajduje wielkie uznanie; w ostatnich nawet czasach stało się przedmiotem handlu we Francyi chociaż lubiącéj zmiany polityczne, ale konserwatywnéj we wszelkich innych względach. Mieliśmy sposobność jeść kilkakrotnie gotowane mięso solone przychodzące z Ameryki w puszkach blaszanych, nie pozostawiające nic do życzenia pod względem kruchości, smaku i posiłku. Możnaby jedynie zarzucić cenę nieco wygórowaną; funt bowiem mięsa solonego kosztuje franka a za tę cenę można dostać funt mięsa świeżego w Paryżu; wprawdzie mięso gotowane traci wiele ze swojéj wagi, zbyt jednak subtelny rachunek nie trafia do przekonania ogółu. Prawdopodobnie zatem przemysłowcy obniżą cenę sprowadzanego towaru a w takim razie Ameryka nawet Oceania dostawiając mięso tanio, zmniejszyłyby koszt utrzymania rodzin europejskich.

(*d. c. n.*)

Nowe wydawnictwa.

Zięciowie, powiastka napisana dla rolników i rzemieślników przez Aleksandrę Marczewską. Opowiadanie to ma stanowić początek szeregu dalszych podobnych powieści, nader pożądanych. Pierwsza próba bardzo dobrze wypadła: *Zięciowie* z zajęciem dają się czytać a wprowadzone postacie tak są żywcem z naszego wzięte społeczeństwa, że nic im zarzucić nie można. Szczególnéj wybitni są oboje państwo Maciejowie, poczciwi staruszkowie, zacni i rozumni bardzo. Radzilibyśmy tylko Autorce, aby w obrazkach swoich strzegła się wszelkiéj przesady, co to jak już kto zły to zły do ostateczności, a jak dobry to niemal żywcem godzien nieba. Mamy tu na myśli zięcia skąpca, zięcia szulera, zięcia pijaka i wreszcie zięcia bałamuta. Już to biednym Maciejom zięciowie się nie udali. Wszyscy oni cokolwiek wpadają w przesadę, a staruszkowie Maciejowie cokolwiek za wiele mają pieniędzy i zbyt hojnie niémi szafują. Są to niby drobnostki, ale wzgląd na ich zachowanie wiele się przyczynia do nadania prawdy całemu opowiadaniu, o którą ci, dla których Autorka postanowiła pracować, bardzo są dbali.

Radzimy jeszcze nieużywania zbyt kwiecistych wyrażeń w rozmowach tak prostych ludzi jak Maciejowie i ich córki. Czytając je, obudza się i niewiara i pewne niezadowolenie, bo tylko naturalność pociąga i czytelnika stawia jakby w rzeczywistości nawet czem właśnie wszystko zależy. Szkoda że Autorka przy piękności całéj treści, nie korzystała ze scen nastręczających się prawie do zdramatyzowania a uwydatniających to co mieści w suchym cokolwiek opisie. Na przykład skąpstwo jednego z zięciów mogłoby dać obrazek bardzo komiczny: to samo wady innych. Autorka ma warunki po temu aby radę naszą spełniła. tylko trzeba mniéj tu tworzyć a więcéj brać z natury i obrazując pytać saméj siebie, czy tak dzieje się pomiędzy ludźmi.

W powiastkach małych wprawdzie trudno o tajemniczość i zaciekawienie, ale o te przymioty koniecznie starać się radzimy. Wszakże i dla nas nie są one obojętne tymbardziéj lud ich pożąda.

Jeszcze jedna rada: oto czyby nie było właściwem usunąć z tytułu, że powiastki te przeznaczone są dla ludu i rzemieślników? Z pewnością nie ułatwia to ich rozpowszechnienie ale przeciwnie bardzo utrudza, bo wielu niezawodnie dla tego samego nie dotknie się ich, żeby dać dowód że nie należą ani do ludu ani do rzemieślników. Arystokratyczne narowy nie broją w saméj tylko górze, ale wyprawiają szprynce w klasie nawet najcięższéj pracującéj. Wiedzą oni dobrze czem są właściwie, ale nie lubią gdy im się to przypomina. Cena broszurki bardzo przystępna, wynosi tylko groszy dwadzieścia, daj Boże aby się rozeszła w setkach tysięcy egzemplarzy, i aby Zacna Autorka znalazłszy współczucie wytrwała w pracy którą podjęła.

Kalendarz Józefa Ungra illustrowany na rok 1879 z przewodnikiem warszawskim bardzo starannie ułożonym. Jest to publikacya znana powszechnie, w układzie nie ustępuje w niczem wydaniom w latach poprzednich dokonanych. Cena egzemplarza kop. 50.

Kalendarz ścienny na rok 1879 tegoż samego wydawcy kop. 15.

Dziennik, na rok 1879 w ozdobnéj książeczce służącéj do robienia zapisków każdego dnia przez rok cały. Cena kop. 30.

Staraniem pani Lucyny C wyszły następujące publikacye:

a) Kalendarz na rok 1879 kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów: rok czwarty. Cena egzem. kop. 50.

b) Poradnik porządku i różnych nowości gospodarczych przez Autorkę 365 obiadów. Cena egzem. kop. 50.

c) 365 obiadów za pięć złotych, przez Lucynę C. Cena egzem. rs. 1.

d) Jedyne praktyczne przepisy, przez Autorkę 365 obiadów. Cena kop. 75.

Wszystkie te wydawnictwa pani Lucyny C. zasłużonéj wielce na tém polu pracy tak ważnéj a tak lekceważonéj przez zarozumialców literackich, jedne znane są z dawniejszych edycyi, drugie jak Poradnik porządku, wyszedł poraz pierwszy i nie ma wątpliwości że ulepszany i rozszerzany, nie zatrzyma się na jednéj edycyi. We wszystkich tych dziełkach co tylko dotyczy zarządu domem, spiżarnią, kuchnią apteczką, garderobą, lamusem, piwnicą, ogrodem: co tylko posługiwać może do wygody lub uprzyjemnienia życia, upięknienia siedziby, uchronienia się od szkód z braku doświadczenia, wszystko to gospodyni tam znajdzie jasno wyłożone i praktycznie przedstawione.

Taż sama Autorka pani Lucyna C. kończy druk dziełka pod tytułem: *Praktyczny wykład nauki kwiatów z rycinami*, o którém po wyjściu bliższe damy objaśnienia.

Wydawnictwo zabawek i gier pedagogicznych w Warszawie, znane z Łamigłówek geometrycznych geograficznych, Loteryjek z historyi naturalnéj i geografii i t. p. przysposobiło na rok bieżący:

Układanie kwadratami według wzorów litograficznych, zabawka dla dzieci od lat 5 do 8.

Portrety cieniowe królów polskich, dla starszéj dziatwy, wprawionej już do nauki i rozważnego czytania. Obie te zabawki potrzebują niejako przewodnictwa osób starszych, a wtedy bawić będą i przynosić rzeczywisty pożytek.

Nakładem redakcyi Zorzy wyszedł Kalendarz ludowy, który oprócz właściwéj części kalendarzowéj i odpowiedniéj części literackiéj starannie ułożonéj, posiada wielką zaletę taniości. Cena egzemplarza kop. 10.

Powiastki i nauczki dla Stasia i Jadwisi, przez Zofią z Rymanowa z wielu rycinami. Służyć mogą dla dzieci dopiero uczących się alfabetu. Czytanie zajmie je z pewnością. Prostota opowiadania zachowana starannie.

W szkole rzemieślniczéj dla kobiet

WE WŁOCŁAWKU.

Od Nowego roku, rozpoczynają się nowe kursa rzemiosł, krawcowa od Penkali przyjmować będzie wszelkiego rodzaju obstalunki wchodzące w zakres strojów damskich.

Panna Wolicka Justyna, ułatwioną metodą, obowiązuje się specyalistki w przeciągu miesiąca dokładnie wyuczyć koronek.

Panna Rościszewska Helena wykwalifikowana kwiaciarka, w przeciągu półrocznego kursu wskaże jak najkrótszą metodę dokładnego wyuczenia się roboty kwiatów.

Uczennice pragnące kształcić się umysłowo i nad talentami, dłuższego nieco potrzebują czasu. Specyalistki zaś mają sposobność rozwijania w jak najkrótszym czasie wrodzonych zdolności. Opłata zwyczajna.

Przełożona szkoły rzemieślniczéj
A. Bufle.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 5 Декабря 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Opis do N. 48.

(Dokończenie).

Na ryc. 21 podany jest paletocik z takiéj saméj materyi, u dołu oszyty plisą aksamitną 15 cent. szeroką. zakończoną plisowaniem i ozdobioną patkami z materyi 2 cent. szerokiémi, naszytémi w sposób na ryc. wskazany. Wykładany kołnierz i mankiety przy rękawach, są także aksamitne.

N. 23. Koszyczek do robót, ozdobiony haftem krzyżykowym na suknie.

Zgrabny koszyczek w środku wysłany jest blado niebieskim atłasem, którym także oklejone są przykrywki zrobione ze sztywnéj téktury, a z wiérzchu ozdobione trójkątami z białego sukna, haftowanemi krzyżykami, jedwabiem niebieskim. Brzegi trójkątów garnirowane są niebieską wstążką, układaną w rurki. Boki koszyka zdobią potrójnie składane paski białego sukna, także niebieskiemi krzyżykami wyszyte. Sznur jedwabny, kokardki ze wstążki i kuleczkowe kwaściki, dopełniają przystrojenie ślicznego koszyczka.

N. 25—26. Suknia z trenem krajanym razem z pleckami.

Na ryc. 26 podajemy bardzo strojną suknię formą princesse, odrobioną z gładkiéj, szafirowéj materyi i adamaszkowego aksamitu, u któréj tren kraje się razem ze środkowémi częściami pleców, dodając potrzebną na fałdy szerokość przy szwie prostym środkowym, od baskiny do dołu, gdzie jest cokolwiek zaokrąglony i trzyma 100 cent. szerokości. Boczne brzegi trenu przy podpięciu wywinięte trochę na wiérzch, muszą być podszyte materyą. Brzeg trenu aż do baskiny oszyty jest drobném i wązkiém plisowaniem z materyi. Na przednich brytach układa się draperyę z prostego od dołu trochę zaokrąglonego bryta, którego przefałdowany brzeg z jednéj strony wszywa się między boczne szwy pleców, z drugiéj zbiéra pod szmuklerską agrafą. Górny brzeg draperyi jest podwinięty, dolny przyszyty pod szeroką pasmanteryą, stanowiącą nagłówek frendzli jedwabnéj, 24 cent. szerokiéj, mieszanéj ze sznureczkami perełek. Dolna część sukni od draperyi jest plisowana. Széroki kołniérz i mankiety ułożone są z rzędów fałdowanéj walansyenki.

Ryc. 24 przedstawia suknię z kaszmiru przybraną pekinem, z którego jest tren, plastron z przodu, plisowanie i plisy. Poprzeczne fałdy z przodu, układają się z bryta prostego z brzegów bocznych skośnie ściętego, któren ma w górze 100, u dołu 148 cent. szerokości a 82 długości.

Opis do N. 49.

N. 1—2. Suknia z vêtement.

Ten rodzaj vêtement stosowny jest zarówno do sukni krótkiej jak i do trenu, tylko do sukni z trenem kraje go się znacznie dłużéj. Efektownie i oryginalnie przedstawia się fałdowanie dodane wzdłuż przodów, u góry 16 w pasie 7, znacznie niżéj za wcięciem stanu 18 cent. szerokie, u dołu zebrane jest w ścisłe fałdy pod kokardą, z pod któréj brzegi rozsuwają się wachlarzowo. Przody dochodząc do fałdowania są na długość stanika z baskiną przypięte gładko na guziczki, dalej zaś są nadmarszczone i podsunięte pod wykłady, widoczne na ryc. 2, oddzielające fałdowanie. Wykłady śpiczasto ścięte u dołu, mają w górze 12 cent. szerokości a 52 cent. długości; środkiem pleców dane jest także fałdowanie kończące się pod beduinowém upięciem tylnego bryta. Suknia którą opisujemy była z ciemnego kaszmiru, fałdowanie i plisa zdobiąca plisowanie przy spódnicy z atłasu koloru sukni, ranwersy zaś, naszycie na rękawach i szeroka plisa przy vêtement są z materyału w pasy gładkie i morowe. Kokardy z wstążki atłasowéj z jednéj a morowéj z drugiéj strony 5 cent. szerokiéj.

N. 3—4. Suknia muślinowa.

Rycina 3 i 4 przedstawia przód i plecy sukni princesse z białego muślinu, zdobnéj koronką 3 i 1/4 cent. szeroką i wstawką wszywaną ażurowo, 2 1/2 cent. szeroką. Suknia taka powinna być noszoną na kolorowéj jedwabnéj lub z satynki bawełnianéj; wstążkę na kokardy dobiera się do koloru spodniéj sukni. Dolna falbana przy sukni jest 9 cent. szeroka, układana w odstępach 3 cent. w trzy zachodzące na siebie fałdy, po 2 cent. głębokie; wyższa falbanka 8 cent. szeroka, z nagłówkiem 2 cent., zmarszczona jest na sznureczek. Plastron przedni, przybranie pleców i draperya są z gładkich pasów muślinu, wszywek i koronki obrobione podług ryc. 3 i 4. Tylna część draperyi składa się z trzech, zachodzących na siebie trójkątów.

N. 5. Ubranie małej dziewczynki.

Spódniczka układana w całej długości w równe fałdki staniczek przyciśnięty szerokim paskiem, ma przody i plecy fałdowane tak samo jak sukienka. Szlak wyszyty ściegiem krzyżykowym daje się wprost na spódniczce lub na plisie oddzielnéj, do wełnianego materyału jedwabnéj lub aksamitnéj.

N. 6—9. Przykrycie do okna. Mozajka i haft.

Deseń i układ mozajki na ryc. 6 przypomina marmurową mozajkę posadzki w nawie kaplicy San Severino w Neapolu. Przykrycie do okna składa się z atłasu, aksamitu i kwadratów z kanwy jawa haftowanych kolorową filozelą i kordonkiem; model wynosił 112 cent. szerokości. Rycina 7 przedstawia w naturalnéj wielkości kwadrat haftowany różnémi ściegami, których wykonanie objaśnią ryc. 8 i 9. Kolory filozeli użytéj do wyszycia są: ponsowy przy kordonku ciemno zielonawo niebieskim, dwa cienie blado niebieskie i zielony, otoczone ściegami z kordonku maisowego. Zszywanie kwadratów i wszystkich części mozajki musi być wykonane z całą akuratnością niewidocznemi ściegami od strony lewej, przy zszywaniu trójkątów aksamitnych z atłasowemi podkłada się pod nie trójkąty z grubej tektury, które usuwają się następnie. przykrycie podszywa się podszewką, brzegi boczne zdobi sznur, dół zaś zakończony jest szeroką frendzlą.

N. 10—12. Serwetka wywodzona na tiulu.

N. 13. Serwetka z wiedeńskiego gazowego płótna.

N. 16—17. Staniczek dla małego dziecka.

N. 18—19. Zarzutka na głowę. Robota szydełkowa.

Rycina 19 przedstawia w naturalnej wielkości próbkę tła i szlaku chusteczki, z cieniutkiéj włóczki; robota jest łatwa i znana nie podajemy więc szczegółowego opisu, gdyż liczbę sł. i o. można obliczyć podług ryciny.

N. 24. Gorset robiony szydełkiem, dla panienki lat 12—14.

N. 25—26. Rękaw robiony na drutach.

N. 27—28. Mankietek ozdobiony futrem. Robota szydełkowa.

N. 33. Kołnierz i wykłady koronkowe.

Przy sukni z jasnéj materyi faille ładnie odbija szeroki przedłużony z przodu kołnierz i gładko odwinięte wykłady z kosztownéj koronki. Pół długie rękawy sukni dopełnione są falbaną jedwabną i podwójném plisowaniem z crêpe lise, takież plisowanie koło szyi.

N. 35. Suknia z materyi gładkiej i adamaszkowej.

Materya adamaszkowa jest koloru ciemno oliwkowego a gładka blado niebieskiego. Z gładkiéj dany jest bryt przedni lekko bufowany, wązki klin rozszerzony u góry wzdłuż przodów stanika i gładkie wykłady na rękawach duchesse. Bardzo gustowne przybranie stanika wyciętego kwadratowo i przystrojenie rękawów łatwo dodać podług ryciny 35.



N. 1—3. Ubrania balowe.

N. 1. Ubranie z tuniką upiętą wprost na sukni. N. 2. Ubranie z suto garnirowaną spódnicą i stanikiem z bawetem N. 3. Suknia ze stanikiem półwciętym.

Opis do N. 51.

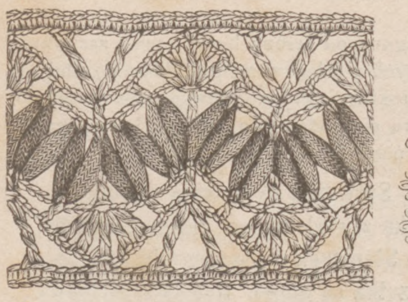
N. 1—3. Ubrania balowe.

N. 1. Suknnia z tuniką upiętą na spódnicy. Stanik z jasno niebieskiéj materyi z przodu z długim bawetem, z tyłu zakończony jest przedłużoną baskiną; na spódnicy z niebieskiego tarletanu, suto garnirowanéj plisowanemi i w rurki układanemi falbankami, upięta od razu tunika, któréj bryt przedni ułożony jest w drobne fałdy, bryty boczne w podłużne wody garnirowane sutemi riuszami, a oddzielny bryt tylny stanowi lekką draperyę przepinaną girlandami stokrotek.

N. 2. Sukia z garnirowaną spódnicą. Tiulowa, gazowa, albo tarletanowa suknia, ze stanikiem z bawetem, ma przód i boczne kliny spódnicy, układane w skośne idące zakłady 5 cent. szerokie, które nie zaszywane lecz tylko zaprasowane być powinny. Jedna na drugą zachodzące plisowane falbanki i riusze, nie są obrąbiane tylko od spodu założone. Kwiaty ze srebrnego bajorku, kokardy i pukle z kolorowéj wstążki dopełniają przystrojenie ślicznéj, powiewnéj białéj sukni właściwéj dla młodziutkich osób.

N. 3. Suknia ze stanikiem tylko z przodu wyciętym.

Model sukni odrobiony był z blado różowéj materyi i gazy; stanik z długą baskiną z przodu w karo wycięty, suto garnirowany przy wykroju koronką jedwabną i wodą z jedwabnego tiulu. Jedwabna spódnica u dołu garnirowana była riuszami i wodami z gazy, na spódnicy upięta tunika gazowa, była z przodu i z boków naszyta 10 cent. szerokiemi atłasowemi plisami. Kokardy i pukle z różowéj atłasowéj wstążki i drobne różyczki dopełniają przybranie.



N. 4. Wszywka szydełkowa z tasiemeczką w ząbki.

N. 6 i ryc: 37 w N. 52. Krawatka wyszyta ściegiem krzyżowym.

N. 7—8. Szeroki kołnierz i mankiet robotą koronkową.

Piękny kołnierz i mankiet odrobione są ze wstawki koronkowéj nicianéj i z tasiemeczki medalionowéj. Na ryc. 7 podajemy w naturalnéj wielkości deseń połowy mankieta, podług którego stosując się do formy wykrojonéj z papieru, ułożyć trzeba deseń kołnierzyka.



N. 6. Krawatka z wyszyciem krzyżykowém. Patrz ryc. 37 w N. 52.

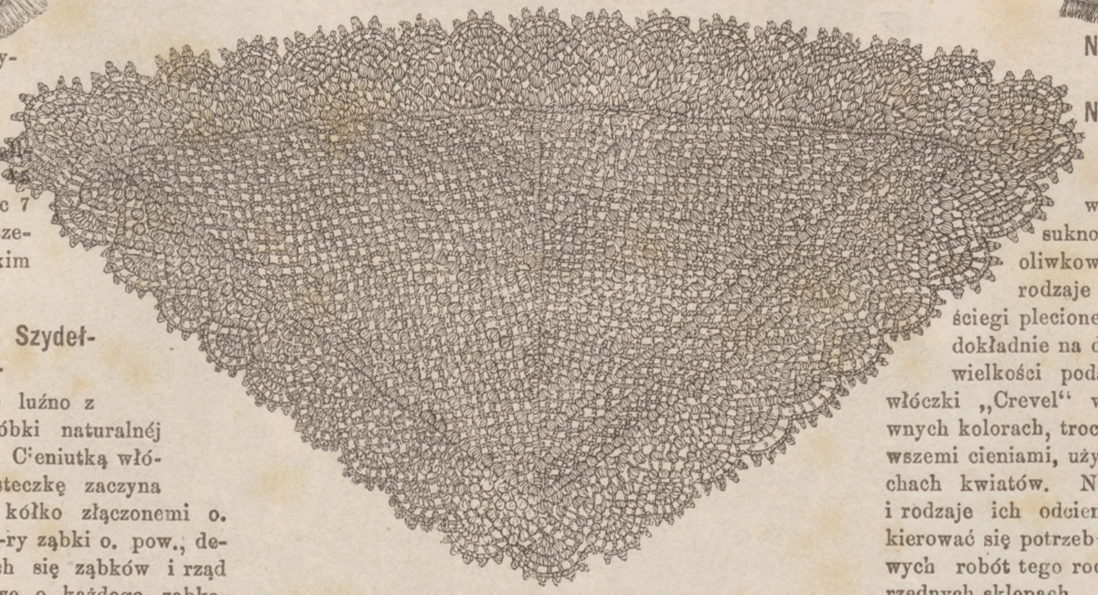
Formę podobnego kołnierzyka podaliśmy na Fig. 31 do ryc. 24 w N. 45 Tygodnika Mód. Krawatka na ryc 7 jest ze wstążki w atłasie 6 cent. szerokiéj; haftowanéj ściegiem płaskim jedwabiem i nitką złotą.

N. 9 i ryc. 42 w N. 52 Tygodnika. **Szydełkowa** trójkątna chusteczka.

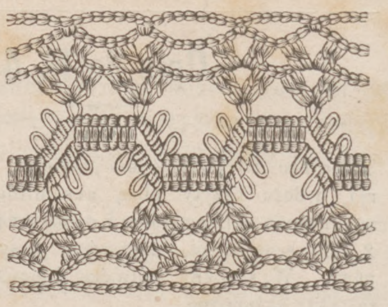
Tło chusteczki robi się bardzo luźno z włóczki mochairowéj, podług próbki naturalnéj wielkości, którą podamy w N. 52. Cieniutką włóczkę bierze się podwójnie a chusteczkę zaczyna się od górnego brzegu, 4-ma w kółko złączonemi o. pow., w które następnie robi się 4-ry ząbki o. pow., deseń stanowią trzy rzędy mijających się ząbków i rząd słupków branych po 4-ry środkowe o. każdego ząbka.



N. 8. Połowa mankieta odpowiedniego do ryc. 7.



N. 9. Chustka trójkątna robiona szydełkiem. Patrz ryc. 42 w N. 52.



N. 5. Wszywka szydełkowa z ażurową mignardise.

W dalszych rzędach przybiera się zawsze na początku, w środku i na końcu robiąc dwa ząbki w pierwszy, środkowy i ostatni ząbek, a w rzędzie słupków robi się 8 w ząbek środkowy, a w te następnie 4-ry ząbki. Gdy otrzymamy potrzebną wielkość, dodaje się w koło koronkę przybieraną na rogach, któréj różne próbki podawaliśmy w ciągu roku.

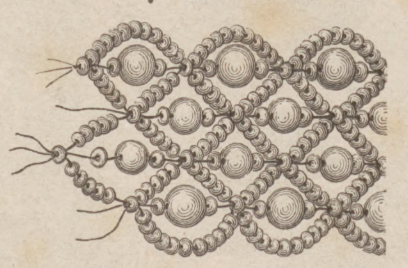


N. 7. Szeroki kołnierz koronkowy zapięty kokardą. Patrz r. 8.

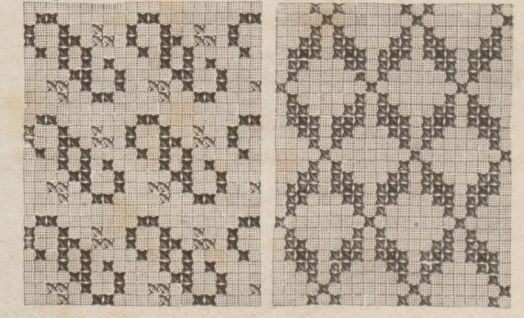
N. 15—17. Teka na chusteczki do nosa. Haft kolorowy.

N. 18—19. Haft kolorowy na poduszkę od kanapy.

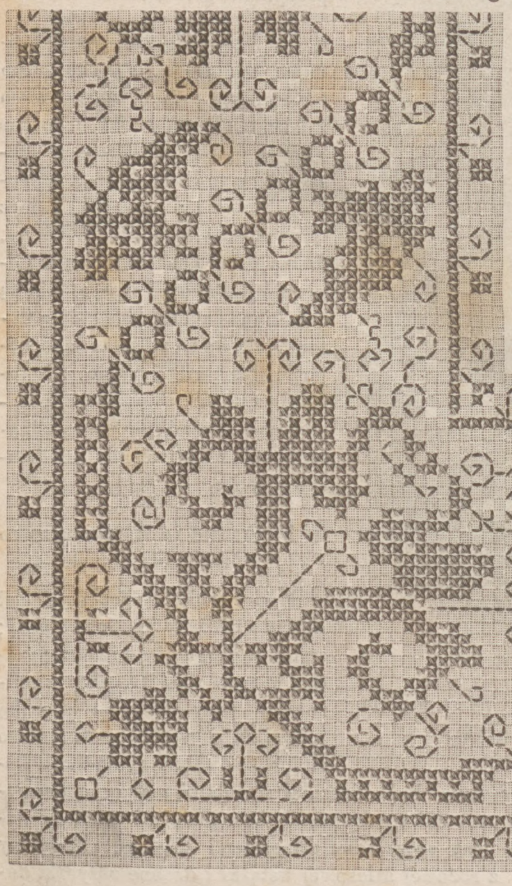
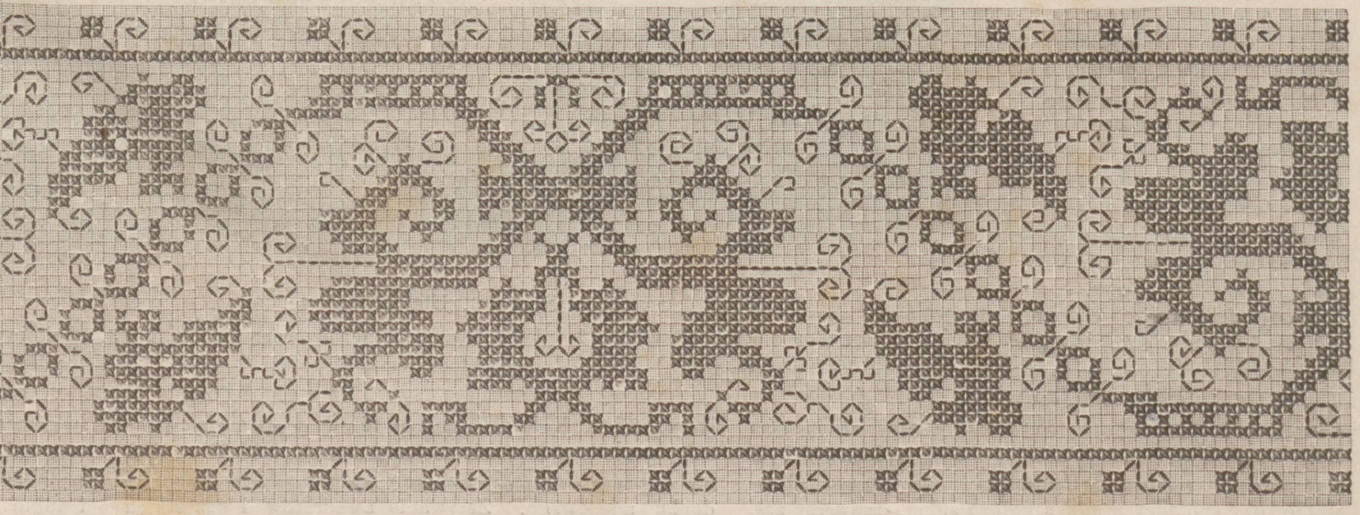
Na tło służyć może gruby materyał wełniany zwany „crêpe de laine“ albo sukno nie zbyt ciemnego koloru, popielate, oliwkowe, bronzowe lub piaskowe. Różne rodzaje ściegów między którémi przemagają ściegi plecione i cerowane w kratkę, wskazane są dokładnie na deseniu, którego połowę w naturalnéj wielkości podajemy na ryc. 19. Do haftu służą włóczki „Crevel“ w tak dziś modnych nikłych, niepewnych kolorach, trochę tylko ożywione mocniejszemi i żywszemi cieniami, użytemi głównie przy konturach i kielichach kwiatów. Niepodobno opisać wszystkie kolory i rodzaje ich odcieni, jakie użyte były na modelu, tu kierować się potrzeba własnym gustem przy pomocy gotowych robót tego rodzaju, jakie znajdują się w pierwszorzędnych sklepach. Nadmieniemy tylko że liściowe ara-



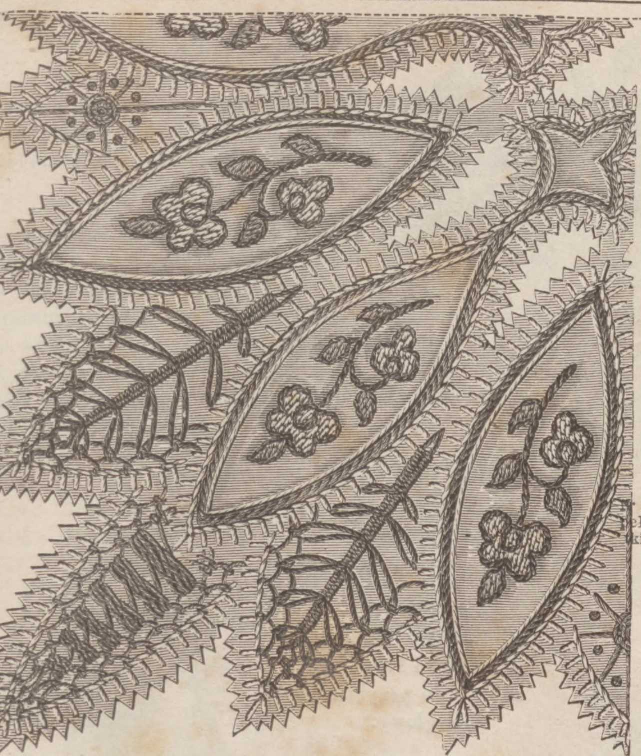
N. 10. Wykonanie torsady z perełek do r. 22 w N. 52.



N. 11 i 12. Desenie do wyszycia krzyżykami.

N. 13. Szlak do serwet, ręczników i t. p. wyszyty krzyżykami.



N. 15. Narożnik do ryc. 17. Patrz ryc. 16.



N. 14. Wykonanie haftu koronkowego do ryc. 30 w N, 51.



N. 17 Ścieg zapełniający kwiatki w r. 15,



N. 19. Połowa deseniu na poduszkę; haft złożony z rozmaitego rodzaju ściegów. Patrz ryc. 18.

beski, gałązki, listki i wąsy, robić trzeba cieniami zielonemi i oliwkowemi, kwiaty zaś niebieskie z kielichem oliwkowym, różowe z ciemno popielatym, lila do cieniu i t. p.

N. 21. Próbka ściegu na szaliki lub t. p.

Przy użyciu tego ściegu na szalik brzegi dolne otrzymuje się trochę skośne lecz to już jest właściwość deseniu, Zrobiwszy łańcuszek odpowiedni do żądanéj szerokości, w pierwszém obrobieniu zarzuca się nitkę przed igłę a następnie przeciąga się pentelki przez dwa o. łańcuszka i takowe przerabia się razem, zatrzymując pentelkę na



N. 18. Haft na poduszkę od kanapy. Połowę deseniu podaje ryc. 19.

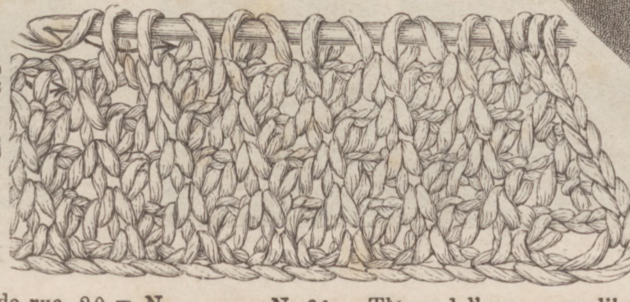
szydełku; potém idąc od ręki lewéj do prawéj przerabia się takowe jednem o. łańcuszkowém, razem z zarzuconą nitką. W dalszych rzędach idących do ręki lewéj, po zarzuceniu nitki jak w poprzedzającym, pierwszą pentelkę zajmuje się między oczko i zarzuconą nitkę poprzedzającego rzędu a drugą zajmuje się od spodu pod nitkę zarzuconą, a to w sposób wskazany drugą strzałką na ryc.



N. 17. Teka na chusteczki do nosa. Patrz ryc. 15—16.



N. 20. Wykonanie roboty szydełkowéj do ryc. 20 w N. 52. Na spodzie robionym w prążki tam i napowrót ocz. śc., dodany wierzch ze słupków.



N. 21. Tło szydełkowe na szaliku i t. p.

21, a następnie obie pentelki przerabia się razem, jak uczy strzałka pierwsza.

N. 22. Ubranie z róż na głowę i przepaski z pereł. Na ryc. 10 podajemy próbkę roboty przepaski z pereł dwojakiéj wielkości, na cienkim druciku.

N. 25. Kołnierzyk chusteczkowy i mankiety na rękaw.

Trójkątna muślinowa chusteczka, wywinięta jest w górze i ogarnirowana nicianą koronką i riuszą z crêpe-lissé. Odpowiednie mankiety stanowi także riusza i koronka naszyta na dwie strony na pasku muślinowym.

N. 26. Paletocik i kapelusik dla małéj dziewczynki.

N. 27. Sukienka princesse z dodaną oddzielnie dolną częścią spódniczki, dla małéj dziewczynki.

Tak plecki złożone z kilku części jak i przody zeszyte w podłużne fałdy, dopełnione są u dołu spódniczką 20 cent. długą, z przodu gładką z tyłu fałdowaną, któréj przyszycie przykrywa podwójna plisa, podszyta sztywnym muślinem. Model sukienki odrobionéj z popielatego kaszmiru, ozdobiony był plisowanémi falbankami i sznurem jedwabnym przerabianym złotem.

N. 28. Fartuch gospodarski ozdobiony plisami kolorowemi.

Taki fartuch robi się z prostego bryta białego perkalu, w którym w górze zaszywa się podług figury głębokie zaszewki. Do ozdoby służą plisy niebieskie 7 i 4 cent. szerokie, wyszyte krzyżykami bawełną szafirową.

N. 29. Fartuszek batystowy z napierśnikiem.

Fartuszek przykrojony podług znanej formy w kliny, ma 65 cent. długości, 73 dolnéj a 28 górnéj szerokości. Napierśnik kraje się razem z przodem dopełnionym u dołu plisowaniem 10 cent. szerokiem. Szlaki 2 1/2 cent. szerokie, haftowane krzyżykami białemi na kretonie ponsowym i wązkie haftowane szlaczki ładnie zdobią fartuszek, a przy napierśniku stanowią razem ramionczka do sukni przypinane.

N. 30. Fartuszek z czarnego jedwabnego repsu, oszyty jest 6 cent. szerokiem plisowaniem i plisą 4 cent. szeroką wyszytą krzyżykami, jedwabiem niebieskawo stalowym. Między haft domieszane trochę szmelcowanych, stalowych perełek. Takież węższe szlaczki i bukieciki zdobią napierśnik, kieszonki i pasek.



N. 23. Ubranie głowy złożone z pióra i gałązki wiśni.



N. 22. Ubranie z torsady z pełnéj kwiatkami głowy złożone relek przepina- Patrz ryc. 10.



N. 24. Bukiecik do ubrania sukni odpowiedni do ryc. 23.



N. 25. Chusteczka i mankiety koronkowe.



N. 26. Paletocik i kapelusik dla małéj dziewczynki.



N. 27. Sukieneczka princesse z dodaną częścią spódniczkową.

Opis do N-ru 52.

N. 1—10. Modne uczesanie i różne ozdoby do przybrania głowy.

W czesaniu głowy zaszła ta korzystna zmiana iż odrzucono przeciążające warkocze, spuszczane długo po za ramiona a osoby z dobrym gustem starają się zdobić głowę własnemi włosami, uwidocznić jéj kształt a posługują się szynionami tylko przy bardzo małych własnych warkoczach. W ogóle najwięcéj upinają po kilka lekkich pukli i parę loków z tyłu na wierzchu głowy, a od twarzy odczesują włosy na małych krepinach lub bez takowych stosownie do tego jak komu do twarzy. Uczesanie przedstawione na środkowéj rycinie, z dwoma puszczonemi warkoczami odpowiednie jest tylko dla bardzo młodéj panienki. Szpilki, grzebienie i tym podobne ozdoby wyrabiają z konchy perłowéj, z kości słoniowéj, srebrne lub złote z emalią, szyldkretowe lub dżetowe.

(dok. nast.)



N. 29. Fartuszek batystowy z napierśnikiem, ozdobiony pliskami z wysz. krzyżykow.



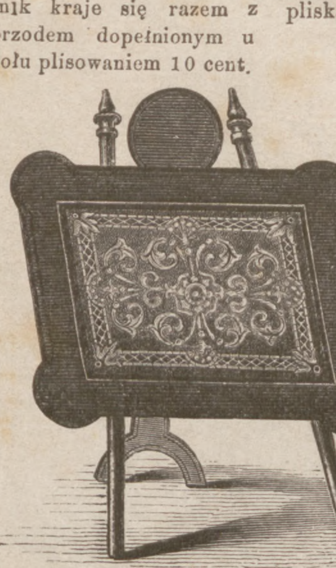
N. 28. Fartuszek gospodarski z kolorowemi pliskami.



N. 31. Szlaczek wyszyty krzyżykami.



N. 30. Fartuszek z jedwabnego repsu.



N. 32. Teka na obrazy, fotografie i t. p. ozdobiona haftem złotym. Patrz ryc. 33.



N. 33. Połowa haftu złotem, do teki ryc. 32.



N. 34. Teka pokryta aksamitem ozdobiona haftem płaskim.